Opłata pocztowa uiszczona ryczałtem.

Nr. 25 — Niedziela, dnia 20 czerwca 1926 roku — Rok 2

Adres Redakcji: Łódź, Piotrkowska 85
Telefon Nr. 45-50
Godziny przyjęć: od 5—7 ppoł prócz niedziel i świąt
Konto w P. K. O. Nr. 63,353.

Przedstawicielstwa Redakcji i Administracji:
w WARSZAWIE: Alfred Wilecki, Wilcza 16, tel. 305-07
w POZNANIU: Jan Kozubski, Skarbowa 7, tel. 28-58

Cena egzemplarza 30 groszy
W prenumeracie z dostawą do domu 4 zł. na trzy miesiące
Konto w P. K. O. Nr. 63,353

PRAWDA

NIEZALEŻNY ORGAN TYGODNIOWY

Treść numeru

Sprawy tygodnia

SEJM.

We wtorek 22 czerwca zbiera się sejm, aby zająć stanowisko wobec polityki rządu prof. Bartla i zamierzeń politycznych tego rządu.

Od tego jak potoczą się wypadki od chwili otwarcia posiedzenia sejmu, zależy dosłownie wszystko, zależy przedewszystkiem to, jaki będzie dalszy ciąg krwawych wypadków majowych, zależy odpowiedź na to pytanie dręczące nas wszystkich jak zmora — dalszy ciąg i skutki w przyszłości.

To, co dotychczas się stało, było przygrywką tylko. Wykonała ją armja, jako instrument najpewniejszy, najłatwiejszy do opanowania i najskuteczniejszy na króciutką metę, gdy chodzi o usunięcie pierwszych przeszkód w kwestjach polityki wewnętrznej.

W momencie genjalnie uchwyconym, gdy nawet najbystrzejszy polityk — a cóż dopiero żołnierz — nie przeczuwał jeszcze, jak zużytkowany będzie uczyniony wyłom i dla jakiego planu stanie się punktem wyjścia i „bazą" operacyjną, wojsko zostało z akcji wycofane i poddane sterylizacji. Z całą bezwzględnością usunięto wszystko z oddziałów zaangażowanych w wypadkach, co mogłoby wywoływać refleksje i rozważania, odseparowano żołnierzy od wszelkich wpływów z zewnątrz, nawet utrudniono dostęp odgłosom z terenu niedawnej ich akcji.

Od tej chwili zaczynają się przygotowania do aktu drugiego. W akcie tym wystąpić musi już społeczeństwo. Organem, za którego pośrednictwem społeczeństwo objawia swoją wolę jest w naszym ustroju sejm. Innego narazie niema, a tworzenie go na poczekaniu jest niemożliwe — a przynajmniej bardzo kłopotliwe. Że sejm ten funkcji swoich nie spełnia prawidłowo, że oddaje raczej szmery i hałasy skłóconej i zmąconej powierzchni, a nie daje wyrazu pragnieniom i woli warstw, które kryją się i duszą pod tą powłoką mętów fermentacyjnych, wiemy wszyscy. Ale usunięcie sejmu pociągnęłoby za sobą albo zmącenie całej kadzi w walce przedwyborczej, albo rządy ślepe, rządzenie społeczeństwem bez możności sprawdzenia w każdej chwili jego stosunku do rządzących, jazdę parowozem bez manometru, wskazującego siłę ciśnienia w kotle.

Jedynem wyjściem, zapewniającem najmniej wstrząśnień i niespodzianek, jest naprawa sejmu.

Próba tej naprawy — jako dalszy ciąg wypadków majowych — rozpocznie się dnia 22 czerwca.

Przez siedem lat rządził sejm. Każdy rząd był tylko manekinem w rękach sejmu. Bilans tych rządów jest straszny. Kraj spustoszony, społeczeństwo wynędzniałe, życie gospodarcze w agonji, bogactwa niewykorzystane, autorytet władzy państwowej w upadku, powaga wobec zagranicy zachwiana, zaufanie do nas zduszone w zarodku.

Wobec takiego bilansu sejm niema prawa bronić swych uprawnień, niema nawet prawa do opozycji przeciw tym, którzy odpowiedzialność za rządy chcą wziąć na siebie.

Sejm obecny posiada silną broń w ręku. Jest, zwłaszcza dla zagranicy, widocznym i przekonywującym dowodem, że w Polsce panuje niezakłócony legalny porządek. Taki dowód posiada olbrzymią wartość teraz, gdy stosunek zagranicy wobec nas może zadecydować o powodzeniu dzieła naprawy gospodarki. Targnięcie się na sejm oznaczałoby zburzenie wszystkiego, co dotychczas zrobiliśmy. Świat zająłby wobec nas stanowisko wyczekujące — pozostałby biernym dopóki nie stworzylibyśmy nowych form i nie złożyli dowodu, że będą trwałe — trwalsze od dzisiejszych. Potrwałoby to długo — dłużej niż możemy czekać.

Broni tej nie wolno sejmowi użyć dla obrony swych dotychczasowych praw, bo zadałby nią śmiertelny cios powalonej już przez siebie Rzeczypospolitej.

Sejm powinien i musi cofnąć się na stanowisko jakie powinien był zająć w 1919 roku i dzisiejszą swoją powagą pokrywać dążenia władzy wykonawczej, która wówczas miała prawo być nieograniczoną lecz oddała je sejmowi. Dziś sejm musi to prawo, z którego zrobił zły użytek, zwrócić dobrowolnie.

Jeśli stanie do walki o to prawo — przegra ją, a w dodatku w historji Polski zapisze się czarnymi zgłoskami.

* * *

PROJEKT ZMIANY KONSTYTUCJI.

Wniesiony przez rząd do sejmu projekt zmiany konstytucji idzie przedewszystkiem w kierunku wzmożenia i rozszerzenia zakresu władzy Prezydenta Rzeczypospolitej, kosztem dotychczasowych rozległych uprawnień sejmu.

W myśl tego projektu Prezydent Rzeczypospolitej ma prawo sam z własnej inicjatywy kwestjonować każdą uchwałę sejmu i żądać ponownego jej rozpatrzenia przez sejm. Żądane przez Prezydenta zmiany i poprawki w ustawie mogą być odrzucone tylko bezwzględną większością pełnej liczby posłów, t. j. 223 głosami conajmniej. Projekt ten wprowadza zatem drugą i decydującą niemal instancję kontrolującą prawidłowość i celowość dla interesu państwa uchwał sejmowych. Dotychczas prawo takie, bardzo ograniczone, miał senat. Decydującą dlatego, że odrzucenie poprawek Prezydenta równałoby się albo kryzysowi na urzędzie Prezydenta, albo pociągałoby za sobą rozwiązanie sejmu. Jest to więc uprawnienie daleko idące, niemniej jednak konieczne w państwie młodem, posiadającem sejm, skłonny do przenoszenia interesu partyjnego ponad interes państwa i do wzajemnych między partjami kompromisów w tym celu, przynajmniej na kilka lat aż do skrystalizowania się całokształtu polityki gospodarczej i społecznej państwa.

Wykonywanie innych, przewidzianych w tym projekcie uprawnień Prezydenta wymaga uchwały Rady Ministrów.

Do takich uprawnień należy prawo rozwiązywania sejmu. Prezydent może rozwiązać sejm na wniosek Rady Ministrów. Akt odnośny musi być podpisany przez wszystkich ministrów. Nowe wybory mają się odbyć w ciągu 120 dni od daty rozwiązania sejmu.

Ponieważ projekt nie przewiduje żadnych innych zastrzeżeń, jak tylko zgodę wszystkich ministrów, a ponieważ jednocześnie Prezydent ma prawo odwoływania i mianowania rządu lub poszczególnych ministrów— także i to uprawnienie jest bardzo obszerne, ale nie budzi żadnych wątpliwości, gdyż każdy Prezydent musi liczyć się z tem, że po czterech miesiącach rezultat wyborów może niepotwierdzić jego decyzji i zmusić go do ustąpienia.

W czasie, gdy sejm jest rozwiązany, Prezydent ma prawo wydawania rozporządzeń, mających moc ustawy. Rozporządzenia te muszą być również podpisane przez wszystkich ministrów. Po zebraniu się sejmu rozporządzenia takie tracą moc, jeśli nie złożono ich do aprobaty sejmu w ciągu 15 dni od pierwszego posiedzenia.

Przywilej ten jest koniecznem uzupełnieniem konstytucji.

Bezpośrednio rolę sejmu i jego prawa ogranicza projekt zmiany art. 25 konstytucji: W myśl tego projektu sejm zbierze się raz w roku na sesję czteromiesięczną. Sesja rozpoczyna się we wrześniu i sejm przystępuje niezwłocznie do obrad nad budżetem. Obrady te muszą być ukończone w ciągu czterech miesięcy. Sesja może potrwać dłużej, jeśli projekt budżetu został złożony z opóźnieniem. Termin czteromiesięczny liczy się od dnia złożenia w sejmie projektu budżetu. Jeśli w tym czasie budżet nie został załatwiony — sejm rozchodzi się, a budżet w brzmieniu urzędowem ogłaszany jest przez Prezydenta jako ustawa obowiązująca.

W czasie między jedną sesją a drugą Prezydent ma prawo wydawania rozporządzeń z mocą ustawy tylko wówczas, gdy sejm upoważni go do tego.

Jeśli staniemy na stanowisku, że dopiero od uchwalenia tej zmiany zaczyna się życie parlamentarne w Polsce, to ograniczenie sesji sejmowej do czterech miesięcy w roku jest słuszne. Zmusi bowiem posłów do wytężonej pracy, jeśli nie będą chcieli, aby ustawy ogłaszane były w drodze rozporządzenia Prezydenta w czasie zamknięcia sejmu. A tak właściwie jest, gdyż sejm dotychczasowy — parlamentem właściwie nie był, lecz wykonywał władzę i sprawował rządy w państwie bez żadnych ograniczeń. Obecne ograniczenia wpoją w sejm świadomość, że nie państwo jest dla sejmu ale sejm dla państwa i że sesja sejmowa jest przeznaczona dla pracy państwowej. Kłótnie i wiece partyjne winny odbywać się poza sejmem.

Nadzwyczajne sesje sejmu zwołuje Prezydent na żądanie większości pełnej liczby posłów w ciągu 30 dni.

Wszystkie te zmiany ograniczają bardzo wydatnie rolę marszałka sejmu, obecnie niemal wszechwładną, do roli przewodniczącego w czasie sesji, tak jak jest w innych parlamentach.

* * *

ORDYNACJA WYBORCZA.

Silne wrażenie wywołała okoliczność, że rząd, wnosząc do sejmu projekt zmiany konstytucji nie wspomina nic o zmianie ordynacji wyborczej. Powszechnie rozumuje się w ten sposób, że sama zmiana konstytucji nie prowadzi do niczego, jeśli nie jest połączona ze zmianą ordynacji wyborczej, taką, która umożliwiłaby podniesienie poziomu intelektualnego i moralnego sejmu.

Słusznie, gdyż następny sejm, wybrany na zasadzie tej samej ordynacji, może przekreślić obecne zmiany, a zawieszenie takiej uchwały przez Prezydenta i rozpisanie nowych wyborów mogłoby prędzej doprowadzić do ustąpienia Prezydenta niż do odmiennego składu sejmu.

Obawy te w gruncie rzeczy są płonne. Większość sejmu zawsze związana będzie z Prezydentem jako swoim kandydatem i zainteresowana będzie w utrzymaniu jego kompetencji.

Niemniej jednak reforma ordynacji wyborczej jest konieczna ze względu na skład sejmu.

I spodziewać się wolno, że reforma ta będzie dokonana we właściwym czasie. Narazie o wyborach nikt nie mówi. Sejm obecny po krótkiej sesji obecnej, zbierze się dopiero we wrześniu, aby uchwalić budżet na rok 1927. Wówczas prawdopodobnie przedłożony zostanie projekt zmiany ordynacji wyborczej, gdyż obecna ordynacja jest częścią składową konstytucji i jako taka nie może być zmieniona rozporządzeniem Prezydenta, wydanem podczas zamknięcia sejmu.

Wniesienie takiego projektu teraz przedłużyłoby obrady sejmu i mogłoby się stać przyczyną niepożądanych niespodzianek. W połączeniu z wniesionym projektem zmian w konstytucji, projekt nowej ordynacji wyborczej oznaczałby nietylko ograniczenie roli sejmu wogóle, na co ostatecznie większość się znaleźć może, ale oznaczałby także wyrok śmierci na cały szereg obecnych partji sejmowych, a to musiałoby wywołać gwałtowną opozycję i blokowanie się zagrożonych partji. Na interes i rolę sejmu zapatrywania wśród partji są podzielone, ale interes partyjny jest wszystkim bardzo bliski, a reforma ordynacji wyborczej w ten interes musiałaby godzić.

Pozatem opracowanie projektu ordynacji wyborczej nie jest rzeczą łatwą i w ciągu kilku tygodni dokonać tego nie można. Polska jest państwem o ludności mieszanej — ordynacja wyborcza musi to uwzględniać. Wreszcie szereg innych pierwszorzędnych interesów państwowych związanych jest ściśle z ordynacją wyborczą i formą ustroju parlamentarnego wogóle.

Proponowane przez rząd zmiany w konstytucji byłyby dziełem niedokończonem, gdyby nie zostały uzupełnione zmianą ordynacji wyborczej. Przedewszystkiem dlatego, że upodobniają nasz ustrój do ustroju kulturalnych republik zachodnich, a poziom umysłowy sejmu przy obecnej ordynacji wyborczej pozostałby nadal na poziomie niskim, co musiałoby bardzo niekorzystnie odbić się na współdziałaniu władzy ustawodawczej z władzą wykonawczą. Dlatego wolno spodziewać się, że reforma ordynacji wyborczej we właściwym czasie przyjdzie, bo przyjść musi.

* * *

SAMORZĄDY.

Jeszcze w czasie nadchodzącej krótkiej sesji sejmowej powinny być uchwalone ustawy samorządowe i ordynacja wyborcza dla gmin miejskich i wiejskich oraz powiatowych i wojewódzkich związków samorządowych, albowiem bez naprawy gospodarki samorzą-

dowej niemożliwą będzie całkowita naprawa gospodarki państwowej.

Ponadto przed wyborami do nowego sejmu, które w przyszłym roku odbyć się muszą, powinny odbyć się wybory do samorządów na zasadzie nowej ordynacji wyborczej. Wyniki tych wyborów pozwolą sprawdzić i udoskonalić niejedno w ordynacji wyborczej do sejmu a pierwsze rezultaty prac nowych samorządów będą cennym wskaźnikiem dla społeczeństwa wobec wyborów sejmowych.

Jeśli sejm nie znajdzie czasu na załatwienie tej sprawy, ustawy samorządowe i ordynacja wyborcza powinny stanowić treść jednego z pierwszych rozporządzeń Prezydenta Rzeczypospolitej.

Stan dzisiejszy nie powinien trwać dłużej jak do jesieni. Budżety samorządów na rok 1927 powinny być już dziełem nowych reprezentacji samorządowych.

Reorganizacja samorządów pozwoli na nadanie szybszego tempa reorganizacji administracji państwowej. Dotychczas, zwłaszcza na terenie Kongresówki, szereg czynności, leżących w kompetencji władzy samorządowej, załatwiają urzędy państwowe. Przekazanie tych czynności samorządom nie mo[że] być uskutecznione z powodu wadliwej ich organizacji i nie wzbudzającej zaufania gospodarki.

Kontrola gospodarki samorządowej i subsydjowanie kas samorządowych pochłaniają tak poważne sumy z funduszów budżetowych państwa, że już same względy oszczędnościowe powinny decydująco wpłynąć na szybkie załatwienie tej bolączki.

W posiadaniu miast znajdują się cenne objekty majątkowe. Gospodarka jest tam przeważnie wadliwa, tak że objekty te zamiast pokaźnych dochodów przynoszą przeważnie deficyty otwarte lub ukryte w postaci zniszczenia substancji majątkowej.

Przy obecnym stanie rzeczy gospodarka samorządowa w Polsce pochłania olbrzymie sumy, których część mogłaby być zaoszczędzona. Z jednej strony zmniejszyłoby to ciężary podatkowe, z drugiej wzmocniło siłę płatniczą obywateli wobec skarbu państwa.

Pojedynek z polityką

Do polskiego kodeksu honorowego powinna być jak najrychlej wprowadzona zasada, że pojedynki między osobistościami, biorącymi udział w życiu politycznem w wyniku zatargów natury politycznej nie są dopuszczalne. Niechaj tacy poważniejsi panowie strzelają do siebie listami otwartymi, wywiadami, polemikami i inną bibułą, ale niechaj nie stają na mecie, czy mensurze.

Takim politycznym pojedynkiem był głośny pojedynek pomiędzy b. premjerem Skrzyńskim a generałem Szeptyckim. Powód pojedynku: działalność p. Skrzyńskiego na stanowisku premjera. Nie jakaś obraza osobista, ale działalność polityczna. Generał Szeptycki, oceniając ujemnie tę działalność, cofnął rękę, gdy p. Skrzyński w prywatnem towarzystwie zbliżył się doń i chciał się przywitać.

P. Skrzyński, osądził, że obraza nie dotyczy go osobiście, lecz premjera Skrzyńskiego, a raczej odnosi się do polityki tego premjera, wyzwał wprawdzie gen. Szeptyckiego, lecz na mecie zachował się jak kierunek polityczny. Pozwolił strzelić gen. Szeptyckiemu, ale sam nie strzelił, bo przecież polityka ma wprawdzie czasem ręce i nogi a nawet niekiedy i głowę, ale broni palnej ani siecznej nie używa. Gen. Szeptycki mierzył podobno w głowę i oczywiście nie trafił, bo polityka p. Skrzyńskiego była kadłubowa — p. Skrzyński oświadczył, że jego polityka zawsze pozwalała i pozwala do siebie strzelać, ale sama nie strzela, gdyż jest pacyfistyczną. Strzałów się nie boi i wierzy w ostateczne zwycięstwo ducha Locarna.

Gdzie jest polityka, tam oczywiście musi być i prasa. Pojedynek odbył się więc przy udziale przedstawicieli prasy, którzy szczegółowo opisali każdy ruch i każdy krok polityki p. Skrzyńskiego na mecie i tłustym drukiem wydrukowali ekspose pacyfistyczne tej polityki.

Czerwone poczwarki i białe motyle

Całą prasę europejską obiegła niedawno dowcipna notatka tygodnika „Cri de Paris", osnuta na wspomnieniach p. Brianda z okresu wizyty marszałka Piłsudskiego w Paryżu. Działo się to w roku 1921.

„Kiedy Millerand był prezydentem — opowiada p. Briand — podejmowałem w Paryżu, jako prezes rady ministrów, marszałka Piłsudskiego, naczelnika Rzeczypospolitej Polskiej. Powitałem go ceremonjalnie na dworcu, a gdyśmy jechali autem, marszałek, który cały czas milczał, odezwał się nagle szeptem:

— Czy to ty?

— Tak, to ja — odpowiedziałem, również szeptem. Wieczorem, na przyjęciu w Pałacu Elizejskim, marszałek podszedł do mnie i, wskazując prezydenta Milleranda, spytał półgłosem:

— Czy to on?

— Tak, to on — odpowiedziałem cichutko".

* * *

Anegdotka powyższa była zamieszczona wszędzie bez komentarzy. A jednak... w tym francuskim żarcie jest i satyra i ironja i głębsze znaczenie. Podkreśla on ciekawą ewolucję, jakiej ulegli, w ciągu ostatnich 20 lat, wodzowie socjalizmu. W roku 1904, na międzynarodowym kongresie w Amsterdamie, byli to zapaleni wyznawcy Marksa, pełni burzycielskiego impetu, bezwzględni wrogowie istniejącego ustroju. Dziś spotykają się wzajemnie już jako dygnitarze cywilni i wojskowi, stojący na czele państw burżuazyjnych. Z czerwonych poczwarek wylęgły się białe motyle...

Gdyby wszyscy dawni członkowie międzynarodówki, którzy doszli do władzy w pierwszej ćwierci XX wieku, dali sobie teraz rendez-vous, byłoby to zebranie bardzo liczne i mało harmonijne. Spoglądaliby na siebie ze zdziwieniem, pytając:

To ty? — To ja! — To on? — To on!

A świat przekonałby się z niemniejszem zdziwieniem, ilu to dawnych socjalistów obecnie stoi na straży spokoju i ładu społecznego.

* * *

Oprócz jednej Rosji, która właściwie leży poza Europą i przeciwstawia się narodom europejskim, ewolucja dawnego socjalizmu odbyła się wszędzie, w pewnych szczęśliwych krajach nawet niepostrzeżenie, w innych, mniej fortunnych, kosztem różnych, mniej lub więcej niedorzecznych i nieudanych, eksperymentów społecznych. Szkoła mężów stanu jest zawsze bardzo kosztowna jeśli owi mężowie wychodzą z doktrynerskich założeń i, nie mogąc nagiąć życia do doktryny, muszą powoli wyłamywać się sami ze swoich dogmatów.

„Nowi panowie", którzy nadają ton powojennej Europie, musieli, chcąc nie chcąc, przystosować się do żelaznych praw gospodarczych, musieli przyswoić sobie abecadło sztuki rządzenia; to przejście od doktryny do praktyki tem jest kosztowniejsze, im dłużej trwa. U nas trwa ono dotychczas i dlatego kosztuje tak słono. Pomimo, że większość socjalistów polskich odżegnywa się od wpływów rosyjskich, jednak są one dość silne, aby opóźnić ewolucję naszych „czerwonych poczwarek" śladem Mussoliniego, Milleranda i Brianda. Wpływ ten odbija się również ujemnie na stanie gospodarczym, a nawet moralnym Polski odrodzonej, wprowadzając zamęt w pojęciach prawnych i obyczajowych.

* * *

Możnaby napisać bardzo ciekawe studjum o przemianach, jakim ulega obecnie socjalizm europejski i wraz ze swoim młodszym, wątlejszym bratem sjamskim, radykalizmem. Obejmując tu i owdzie ster rządów, socjalizm musiał nagiąć się do wymogów realnego życia. W jednej tylko Rosji wyznawcy Marksa poszli na przełaj, łamiąc wszystkie prawa ekonomiczne; wiadomo, co z tego wynikło.

Socjalizm europejski nie mógł zwyrodnieć w bolszewizm, właśnie dlatego, że w osobach swoich przedstawicieli piastował bezwiedne dziedzictwo starej, potężnej kultury. Kiedy w roku 1908 w Izbie Deputowanych zarzucił ktoś Briandowi odstępstwo od doktryny socjalistycznej, obecny naczelnik rządu francuskiego odpowiedział:

— Jestem uczciwym człowiekiem. Powołano mnie do steru rządu. Muszę postępować tak, jak tego wymaga moja obecna funkcja.

Takiej samej ewolucji ulegli wszyscy niemal socjaliści, powołani do władzy w ostatnich latach. W parze więc ze stopniowym zanikiem doktryny liberalnej idzie coś, co Lenin nazwał „rozkładem socjalizmu", a co jest właściwie bankructwem doktryny Marksa w ramach demokracji.

* * *

Tu należy zastanowić się nad wzajemnym stosunkiem demokracji, socjalizmu i komunizmu. Demokracja głosi zasadę równości politycznej: każdy ma równe prawa, biedny czy bogaty, chłop, czy pan. Socjalizm koryguje demokrację interwencją czynników państwowych na rzecz najmitów przeciw pracodawcom — i na tem musi poprzestać. Komunizm wprowadza gwałtem zasadę równości majątkowej, a w praktyce dyktaturę jednej partji, z podeptaniem wszelkiej wolności politycznej i ze szkodą dla całego społeczeństwa.

Oczywiście, można deliberować bez końca na temat, że liberalizm (zasada niesprzeciwiania się złu) oraz pomost demagogji społecznej (radykalizm i socjalizm) prowadzi do katastrofy, nie będziemy się jednak nad tem zastanawiali w ramach tego artykułu. Wystarczy stwierdzić, że liberalizm w czystej postaci nigdzie już nie istnieje. Musiał on ustąpić miejsca prądom innym, o zarysach silniejszych i bardziej określonych. Tak więc w Rosji październikowcy i kadeci ustąpić musieli przed bolszewizmem, we Włoszech pp. Giolitti, Orlando, Sonnino i t. d. — przed faszyzmem. Są to dwa przykłady najjaskrawsze i bardzo pouczające, jak przebieg choroby w klinice pod okiem profesorów i asystentów.

L. Brun.

Rola i orjentacja Senatu

Senat powinien być reprezentacją interesów produkcji.

Ordynacja wyborcza do Senatu w Polsce opiera się na tych samych zasadach, co ordynacja wyborcza do Sejmu, t. j. na zasadzie powszechnego i równego prawa wyborczego. Cała różnica polega na tem, że do Sejmu cenzus wyborczy jest określony dla wyboru czynnego powyżej 20 lat, biernego 25 lat, gdy do Senatu cenzus wyboru czynnego powyżej 30 lat, biernego — 40 lat.

Uprawnienie Senatu jest ,jak wiadomo, na mocy polskiej konstytucji znacznie mniejsze niż uprawnienie Sejmu: Senat nie posiada inicjatywy prawodawczej i nie przed nim, a tylko przed Sejmem jest odpowiedzialne ministerjum.

„Jeżeli Senat postanowił projekt uchwalony przez Sejm zmienić lub odrzucić, powinien zapowiedzieć to Sejmowi w ciągu 30 dni od dnia doręczenia mu uchwalonego projektu ustawy a najdalej w ciągu następnych 30 dni zwrócić go Sejmowi z proponowanemi zmianami".

„Jeżeli Sejm zmiany przez Senat proponowane uchwali zwykłą większością, lub odrzuci większością $^{11}/_{20}$ głosujących — Prezydent Rzeczypospolitej zarządzi ogłoszenie ustawy w brzmieniu ustalonem nową uchwałą Sejmu" (art. 35 konstytucji).

Artykuł powyższy czyni władzę Senatu w zakresie prawodawstwa iluzoryczną, dla zignorowania opinji Senatu dostateczną jest nieznaczna większość. Senat nasz mógł czynić tylko drobne stylowe poprawki i był instytucją niemal zbyteczną.

Senat nasz 4-kroć mniej liczny od Sejmu posiadający 110 członków obradował spokojnie, poziom jego dyskusyj był nieco wyższy od poziomu dyskusji sejmowej, lecz nie mógł zdobyć popularności w narodzie. Mówiono słusznie, że jest przytułkiem weteranów partyjnych i niczem więcej.

* * *

Dwuizbowość uznajemy za rzecz wielce ważną i pożyteczną w państwie polskiem, o ile druga Izba obejmie te funkcje państwowe, które dla Izby poselskiej, opartej na powszechnem i równem prawie wyborczem, są częstokroć za trudne.

Powszechne i równe prawo wyborcze było ważnym czynnikiem reform społecznych i było przez to czynnikiem podziału bogactw. Interesy zaś produkcji nie są przez nie dostatecznie uwzględniane.

Dawne sejmy stanowe były przedstawicielstwem poszczególnych warstw ludności, reprezentujących interesy ziemiaństwa, kierującego produkcją rolną, miast, reprezentujących produkcję przemysłową i handel, czasami włościaństwa, reprezentującego drobne rolnictwo. Parlamentaryzm europejski w początku swoim był reprezentantem interesów warstw, kierujących produkcją, był bowiem oparty o znaczny cenzus majątkowy. Dążności warstwy robotniczej do podźwignięcia się gospodarczego zapomocą społecznego prawodawstwa przejawiły się w dziedzinie prawa państwowego w dążnościach do powszechnego i równego prawa wyborczego.

Parlament austrjacki do 1897 r. składał się z kuryj wielkiej własności, drobnej własności, miejskiej cenzusowej, a więc drobnego mieszczaństwa oraz reprezentantów Izb handlowych, czyli wielkiego przemysłu i handlu. Przedstawicielstwa robotników parlament nie posiadał. Projekt kurji robotniczej upadł, natomiast został zrealizowany projekt kurji powszechnego głosowania, kurja ta wprowadziła do parlamentu posłów socjalistycznych oraz posłów prawicowych demagogicznych stronnictw. Konsekwencją kurji powszechnego głosowania stał się parlament obrany na zasadzie powszechnego równego głosowania prawa wyborczego. W państwie wielonarodowościowem jak Austrja stał się on czynnikiem potęgującym walki narodowościowe, które występowały w nim mocniej od walk społecznych.

Walką z kurjami wyborczemi do parlamentu wypełnione było życie polityczne Austrji w ostatniem 20-leciu jej istnienia. Tradycja tych walk żyje w Galicji. Wprowadzenie reprezentacji interesów gospodarczych do Sejmu, wprowadzenie tam dr[illegible] ustawową przedstawicieli interesów produkcji jest politycznie i psychologicznie niemożliwością w dobie obecnej w Polsce.

Interesy produkcji winny znaleźć swój organ prawodawczy i izba druga winna być tym organem, ona winna przyjąć na siebie funkcje izby gospodarczej. Przedstawiciele interesów różnej gałęzi produkcji winni ustawowo wejść w jej skład, obok nich winni wejść przedstawiciele myśli gospodarczej i państwowej, ludzie nauki, nawykli do objektywnych sądów i poszukiwania prawdy.

Uważałbym za najbardziej wskazany następujący skład tej izby:

dwuch przedstawicieli centralnego tow. rolniczego i po dwuch przedstawicieli organizacyj rolniczych poszczególnych województw, należałoby wprowadzić przymusową organizację rolniczą powiatową, wojewódzką i krajową organizację, obejmującą wielką i drobną własność), przyczem z każdego województwa należałoby wziąć jednego przedstawiciela większego rolnictwa, majątków uprzemysłowionych i jednego przedstawiciela drobnego rolnictwa.

Górnictwo i przemysł muszą mieć przedstawicieli z uwzględnieniem prowincyj posiadających w znaczniejszych rozmiarach daną gałąź produkcji: naprz. dla produkcji węglowej trzeba byłoby wziąć dwuch przedstawicieli Śląska i po jednym z Małopolski i b. Królestwa; dla przemysłu tkackiego dwuch przedstawicieli Łodzi i po jednym z Bielska i Białegostoku. Ważniejsze organizacje kupieckie musiałyby dać po jednym przedstawicielu. Tam, gdzie istnieją izby handlowe i przemysłowe, one winnyby delegować znawców stosunków gospodarczych okręgu danej izby, w pozostałych częściach Polski Prezydent Rzeczypospolitej mianowałby na wniosek uniwersytetu danej prowincji lub uniwersytetu prowincji z nią sąsiadującej znawcę stosunków gospodarczych danej prowincji. Pozatem do izby tej wchodziliby przedstawiciele uniwersytetów i towarzystw naukowych.

Wszystkie wnioski rządowe w zakresie gospodarczym oraz wszystkie wnioski posłów przed głosowaniem w izbie poselskiej winnyby być przedyskutowane w tej drugiej izbie.

Uchwały sejmowe prawodawcze szłyby do drugiej izby dla ponownej dyskusji i aprobaty. W razie zaś różnicy opinji obu izb, wybierana byłaby z łona każdej komisja uzgadniająca, która przedstawiałaby albo decyzję uzgodnioną, albo wniosek większości i mniejszości. Pierwsza byłaby zatwierdzaną przez prezydenta, w drugim wypadku prezydent mógłby nadać sankcje opinji większości lub mniejszości.

Druga izba posiadałaby prawo inicjatywy prawodawczej i wszystkie uprawnienia w stosunku do rządu, przysługujące izbie poselskiej.

Mając w swym gronie najwybitniejszych ekonomistów, praktyków i teoretyków, posiadając poziom umysłowy znacznie wyższy od izby poselskiej, wywierałaby wpływ na uchwały tej izby i posiadałaby autorytet w narodzie.

Dla utorowania drogi takiej izbie należałoby w okresie bezsejmowym, jaki prawdopodobnie będziemy przeżywali, powołać do życia tymczasową radę gospodarczą, opartą na zasadach, na jakich winna być oparta druga izba.

Druga izba mogłaby nosić nazwę Senatu, pierwsza Izby poselskiej. Senat i Izba poselska nosiłyby historyczną nazwę Sejmu.

Władysław Studnicki.

Udział inteligencji w życiu politycznem

Samodzielność czy współdziałanie.

Omawiając w ostatnim numerze „Prawdy" zagadnienia, związane z reformą ustawy wyborczej, wysunąłem, jako najważniejszy postulat, konieczność ograniczenia praw wyborczych analfabetów i ustalenie jakiego takiego censusu inteligencji. Postulat ten wypływa z ogólnie stwierdzonego faktu, że Sejm obecny, wybrany na zasadzie nieograniczonej proporcjonalności, zawiera zbyt wiele żywiołów zupełnie nieprzygotowanych do pracy ustawodawczej a zbyt mało przedstawicieli światłej inteligencji. Nieobecność lub bierność tej inteligencji w dotychczasowem życiu państwowem Polski jest problemem, który coraz silniej niepokoi opinję publiczną. Wyrazem tej troski są pojawiające się coraz częściej w prasie warszawskiej artykuły, poświęcone temu zagadnieniu.

Należy jednak stwierdzić odrazu, że jeżeli inteligencja pracująca nie odegrała dotychczas tej roli, jaka się jej słusznie w interesie Państwa należała, to winy nie należy tu zwalać wyłącznie na ordynację wyborczą. Przypisać ją trzeba również samej inteligencji, jej bierności i apatji. Wśród zażartej walki klas, jaka wstrząsa Rzecząpospolitą, jest ona jedyną warstwą, która stoi obojętnie na uboczu, nie upomina się o swoje prawa i — co gorsza — nie przeciwdziała panoszącemu się „kultowi niekompetencji".

Jeżeli wszelako możemy mieć z tego powodu do inteligencji słuszne pretensje, to nie przeoczajmy smutnych przyczyn jej apatji. Leżą one zdaniem naszem w fatalnych warunkach materjalnych, w jakich warstwa ta znalazła się po wojnie, a które powodują ową depresję moralną, zabijającą wszelką energję. Ponadto widok ludzi zupełnie niewykwalifikowanych, wypychających się — przeważnie przy pomocy wpływów partyjnych — na pierwszorzędne stanowiska i pognębiających jednostki, na których ciąży piętno uniwersyteckiego wykształcenia, zniechęca do reszty żywioły pracującej inteligencji do przeciwstawiania się złu. Rozjątrzenie partyjno-klasowe doprowadza do tak niesprawiedliwych wystąpień, jak niedawny artykuł posła Hermana Diamanda (w „Robotniku"), który zwalczając budzące się dzisiaj „pretensje inteligencji", utożsamia poprostu zawodową inteligencję... z reakcją. Pos. Diamand przytacza na dowód swej tezy nazwiska profesorów Dubanowicza, Strońskiego, Głąbińskiego, St. Grabskiego i innych. Czyż do tej samej grupy zaliczyłby profesorów Mościckiego, Bartla lub min. Broniewskiego? A jeżeli twierdzi, że w stronnictwach chłopskich zawodowa inteligencja „pod względem wyrobienia niezawsze dorównywa zdolnym, oświeconym, doświadczonym życiowo chłopom", — to należałoby się zastanowić, czy „wyrobienie" polityczne nie zostało tu pomięszane z chłopskim sprytem, ze zdolnością chytrego intrygowania na terenie partyjnym, z ową znaną przebiegłością w kombinacjach i kombinacyjkach sejmowych. Pod tym względem inteligent istotnie może łacno nie dotrzymać pola chłopu, a niektóre popularne sylwetki chłopskie z naszego Sejmu są klasycznymi przykładami tego rodzaju „wyrobienia"...

Nie, inteligencja zawodowa, jako całość, jest może żywiołem umiarkowanym, przeciwnym rewolucji społecznej, ale w żadnym razie nie jest warstwą reakcyjną. I choćby w imię haseł demokratycznych winna zająć należne jej w układzie społecznym miejsce. Musi się więc organizować. Ale jak? Tu leży sedno zagadnienia.

Na ten temat rozwinęła się w warszawskim „Sterze" bardzo ciekawa polemika między p. Mieczysławem Szererem a p. Stefanem Urbanowiczem. Pierwszy występuje przeciw „błąkaniu się" inteligencji w rozmaitych obcych jej klasowo-partjach, przedewszystkiem ludowych, i nawołuje ją do organizowania się w osobnem stronnictwie polityczno-ideowem. P. Urbanowicz natomiast widzi w udziale inteligencji w ugrupowaniach ludowych objaw bardzo dodatni, bo prowadzący do podniesienia poziomu ideowego tych ugrupowań. Po której stronie słuszność?

Jest niewątpliwie ideałem życia politycznego, by podział społeczeństwa na stronnictwa opierał się na kryterjum ideowo-programowem a nie klasowem. Przynależność jednostki do partji powinna wypływać z jej przekonań polityczno-społecznych a nie z przynależności klasowej. Ale do tego ideału nawet nieskończenie bardziej od nas zaawansowane społeczeństwa Zachodu tylko do pewnego stopnia się zbliżają. Interes klasowy, zwłaszcza w sferach proletarjackich, nie przestaje tam zastępować programu i ideologji, dominując nad życiem politycznem. A cóż dopiero w Polsce! Jeżeli można się było kiedykolwiek łudzić, że to lub owo stronnictwo — zgodnie ze swemi hasłami wyborczemi — reprezentuje li tylko program i ideę a nie interes danej klasy społecznej, to złudzenie to już dawno się rozwiało. Zapewne, wolelibyśmy, by przedstawiciele inteligencji przystępowali do rozmaitych stronnictw, których programy odpowiadałyby ich przekonaniom politycznym; nie byłoby to napewno „błąkaniem się"; cóż, kiedy twarda rzeczywistość — podział partyj według kryterjum klasowego — zmusza inteligencję pod grozą zupełnego zaniku jej znaczenia w życiu państwowem do zorganizowania się w samodzielnem, silnem stronnictwie.

Jeżeli słusznem jest nasze przekonanie, że inteligencja zawodowa jest w swej przeważnej części żywiołem wybitnie umiarkowanym, przeciwstawiającym się radykalizmom prawicowym i lewicowym, to charakter ten predysponuje ją do zajęcia miejsca w centrum naszego układu partyjnego. Centrum to składało się dotychczas wyłącznie ze stronnictw czysto chłopskich i robotniczych. Jeżeli jednak ma się w niem znaleźć inteligencja zawodowa, to nie może się ona ograniczyć do tworzenia stronnictwa jedynie na zasadzie odrębności klasowej, powołanego li tylko do obrony interesów zawodowych. W takim bowiem razie otrzymalibyśmy jeszcze jedną typową „partję" sejmową, nie lepszą od innych, a słabszą, bo reprezentującą mniej liczną, niż inne, warstwę społeczną. O ile inteligencja ma odegrać w życiu państwowem Polski tę doniosłą rolę, do której czuje się powołana, rolę oświeconego czynnika umiarkowania społecznego, to musi ustalić sobie trwały program w najważniejszych zagadnieniach państwowych, jak sprawa mniejszości narodowych, problem gospodarczo - finansowy, reforma rolna i t. d. Jeżeli program ten, jak w wielu stronnictwach centrowych, będzie chwiejny i naginający się zależnie od sytuacji i chwilowych konjunktur raz do postulatów prawicy, drugi raz do lewicy, znaczenie stronnictwa upadnie automatycznie a ono samo straci swoją rację bytu w życiu państwowem.

W chwili, kiedy tyle się mówi o sposobach udoskonalenia naszej reprezentacji parlamentarnej, są to zagadnienia, nad któremi nie można przejść do porządku dziennego.

Dr. Ignacy Wieniewski.

Pierwiastki narodowe w socjalizmie

Socjaliści uważają swą doktrynę za prawdę bezwzględną, niezależną od miejsca i czasu, a zwłaszcza niezależną od rasy i narodowości. Jest to złudzenie. Socjalizm, jako dzieło ręki ludzkiej, musi nosić znamiona twórców, a więc i znamiona narodowości, do której ci należeli. Najgłębsze piętno wycisnęli żydzi, gdyż jest on przeważnie wytworem genjusza żydowskiego. Twórczość tego narodu, jak wogóle twórczość semitów, święciła największe triumfy w dziedzinie religijnej, i socjalizm jest także w gruncie rzeczy religją. Za czasów Marxa modna była nauka, a przeto Marx przystroił swój system w szaty naukowe, lecz to był tylko pozór. Socjalizm nie jest wcale doktryną naukową, ale religją. Na to zgadza się wielu objektywnych myślicieli, i tak musi zapatrywać się każdy, kto pragnie zrozumieć istotę socjalizmu oraz jego dzieje. Niezależna krytyka naukowa zburzyła doszczętnie rusztowanie teoretyczne, zbudowane kunsztownie przez Marxa *), ale praktyczne znaczenie tego faktu jest dotychczas niewielkie. Nauka i religja leżą w dwóch różnych płaszczyznach i mają niewiele punktów zaczepienia. Dlatego też krytyka naukowa przynajmniej na razie nie wywiera większego wpływu na wierzenia religijne, i socjaliści z nielicznemi wyjątkami do dziś dnia wierzą święcie w teorje marxowskie, jakkolwiek te w nauce ekonomicznej oddawna powędrowały do składu rupieci. Bolszewicy, którzy są prawowiernymi marxistami, przeklinają pamięć krytyków Marxa, a zwłaszcza Böhm-Bawerka, jak popi przeklinają dawnych herezjarchów.

Muszę się zastrzec, że gdy mówię o żydowskiem pochodzeniu socjalizmu, to nie kierują mną wcale pobudki antysemickie, i stwierdzenie powyższego faktu niema w mych intencjach zabarwienia ujemnego. Narodowość lub rasa twórców nic jeszcze nie świadczy o wartości doktryny. Swoją drogą okoliczność powyższa nie jest pozbawiona ważnych konsekwencyj praktycznych.

Teorja naukowa jest jednakowo zrozumiała dla wszystkich ludzi dostatecznie rozwiniętych umysłowo niezależnie od rasy i narodowości. Teorję indukcji elektrycznej lub teorję przypływów i odpływów morskich równie dobrze zrozumie matematycznie wykształcony francuz, jak i turek, niemiec, jak i japończyk. Wprawdzie wobec poglądów Spenglera i tu możliwe są pewne wątpliwości, natomiast jest zupełnie niewątpliwe, że wierzenia religijne są ściśle związane z rasą i narodowością. Religja tybetańczyków jest czemś niedostępnem dla duszy europejskiej. Moglibyśmy wprawdzie najszczegółowiej poznać mitologję tybetańską, dogmaty i obrzędowość, lecz to jest tylko powierzchnia. Dusza nasza nie jest zdolna odczuć psychologji religijnej tybetańczyka.

Jakkolwiek żydzi już od tysiącleci żyją wśród narodów aryjskich i pod różnymi względami upodobnili się do otoczenia, to jednak zdołali zachować całkowitą odrębność religijną nietylko co do form zewnętrznych, lecz i co do istoty rzeczy, t. j. psychiki religijnej. Socjalizm nowoczesny, jako systemat religijny, jest właśnie dziełem tej specyficznie żydowskiej psyche, i dla tego też lepiej go rozumie, a raczej odczuwa żyd, niż aryjczyk. Dla pierwszego jest to przedewszystkiem kompleks żywych uczuć, dla drugiego to zwykle szara teorja społeczno-ekonomiczna. Stąd pochodzi, że gdy w jakim kraju socjalizm bierze górę, to żydzi wysuwają się na stanowiska naczelne. Gdyby socjalizm ostatecznie zapanował na świecie, to żydzi staliby się duchowymi przewodnikami ludzkości.

Wniosek powyższy do pewnego stopnia zbiega się z przewidywaniami lub obawami antysemitów, jakkolwiek te dotyczą raczej podboju ekonomicznego. Antysemici stworzyli na ten temat cały cykl melodramatycznych fantazyj o czarnych spiskach, knutych na zgubę świata chrześcijańskiego przez starszyznę izraelską, kierującą zapomocą tajemniczych nici całą potęgą narodu wybranego. Historje te świadczą o dobrem zrozumieniu psychiki tłumu, ale stanowią zbyteczną hipotezę, a według newtonowskiego prawidła badania natury „nie należy przyjmować więcej przyczyn, niż ściśle wystarcza do wytłumaczenia badanego zjawiska".

Żydom zawdzięcza socjalizm swój charakter międzynarodowy. Jak żydzi, mieszkając wśród różnych narodów, nie zatracają jedności plemiennej, tworzą wciąż jeden naród izraelski, tak i partje socjalistyczne, porozrzucane na całej kuli ziemskiej, powinny tworzyć jedną całość, jeden kościół socjalistyczny, solidarny i karny. Wprawdzie życie powybijało w tym ideale duże szczerby, lecz pomimo to owa międzynarodowość socjalizmu jest czynnikiem, niepozbawionym znaczenia na świecie.

Sądzę, że żydzi również natchnęli socjalizm ową niesłychaną nietolerancją, która czyni zeń coś tak bardzo nienowożytnego i niearyjskiego. Stosunek socjalisty do człowieka innych przekonań jest taki, jak stosunek talmudysty do goja. W oczach prawowiernego socjalisty niesocjalista to nie człowiek, który się myli, lecz istota niższa, istota, która się zaprzedała kapitalistom, którą kierują jedynie niskie pobudki. Ludzie, znający umysłowość socjalistyczną. od dawien dawna przewidywali, że gdy socjaliści w jakim kraju wezmą górę, to powtórzą się czasy świętej inkwizycji. Rzeczywistość w Rosji przeszła pod tym względem wszelkie przewidywania.

Ta właściwość socjalizmu mimowolnie przywodzi na myśl charakter rasowy żydów, ich zawziętość i bezwzględność. Oni to niewątpliwie wszczepili w cały ruch to bezbrzezne i bezdenne uczucie zawiści, które tak skutecznie podbija tłumy i stanowi tajemnicę powodzenia socjalizmu, ale im prawdopodobnie zawdzięcza socjalizm także inną cechę, która należy do jego stron słabych.

Proces gospodarczy w społeczeństwie ludzkiem składa się z produkcji bogactw i podziału bogactw. Żydzi pracują głównie w handlu, czyli w procesie podziału, i stosownie do tego urobiła się ich psychologja gospodarcza. Żyd patrzy na życie gospodarcze z punktu widzenia wymiany dóbr, a nie z punktu widzenia ich produkcji. Odbiło się to bardzo wyraźnie na socjalizmie. Zarówno jego część krytyczna, jak i pozytywna dotyczą wyłącznie podziału, a ignorują produkcję. Jest to wielki defekt, który czyni z socjalizmu coś wielce jednostronnego i niepraktycznego. Socjaliści rozumują tak, jak gdyby w ich upragnionym ustroju proces produkcji miał pozostać taki, jak obecnie, a podział odbywał się w sposób inny, w sposób lepszy i sprawiedliwszy. Jest to zasadniczy błąd. Ilość i jakość produkcji są w ogromnym stopniu zależne od sposobu podziału. W owym przyszłym ustroju, w którym nie będzie ani renty gruntowej, ani procentu od kapitału, ani zysku przedsiębiorcy, produkcja musi być znacznie mniejsza niż w obecnym świecie wyzysku. Przewidziała to teorja ekonomiczna i stwierdziła praktyka w państwie Sowietów. Jeżeli więc uda się nawet zorganizować podział całkowicie po myśli socjalistów, to każdy otrzyma mniej niż dzisiaj. Będzie sprawiedliwie, ale głodno i chłodno, a tymczasem ludzie wolą mieć na obiad kawałek pieczeni niż czystą sprawiedliwość.

Inne narody w mniejszem stopniu przyłożyły rękę do budowy socjalistycznej religji. Niemcom zawdzięcza ona swe zabarwienie filozoficzne, oraz ten ciężki, oderwany od rzeczywistego świata, sposób roztrząsania zagadnień ekonomicznych, który zwłaszcza w olbrzymiem dziele samego proroka jest prawdziwem narzędziem tortur dla czytelnika.

Do miana twórców socjalizmu mają także niewątpliwie prawo rosjanie. Ich skłonność do sekciarstwa religijnego ułatwiła wśród nich zwycięstwo doktryny Marxa, a zarazem zapewniła im wybitny wpływ w powszechnym kościele socjalistycznym. Ten wpływ rosyjski jest dla nas szczególnie godny uwagi, gdyż do nas socjalizm przychodził przeważnie drogą na Petersburg. Tam strumień socjalistyczny otrzymywał zabarwienie specyficznie rosyjskie, a jedną z wybitnych cech duszy rosyjskiej była historyczna nienawiść do Polski, do jej kultury i religji. Dlatego też pierwsze grupy socjalistów polskich były usposobione tak bardzo antynarodowo, a pierwsze pisma socjalistyczne w języku polskim popisywały się nienawiścią do narodowości naszej nie mniej od „Moskowskich Wiedomosti". Z biegiem czasu socjalizm polski przezwyciężył to potworne zboczenie, lecz nie całkowicie. Po dzień dzisiejszy liczni socjaliści polscy w Rosji wysługują się Sowietom i knują zamachy przeciwko niepodległości swej ojczyzny, a i w kraju, jak dowodzą procesy komunistów, niejedno socjalistyczne serce bije w takt piosenki moskiewskiej.

Zygmunt Straszewicz.

*) Doskonałą analizę teorji Marxa dał Böhm-Bawerk w rozdziale p. t. Die Ausbeutungstheorie swego dzieła Capital und Capitalzins. Rozdział ten został wydany w tłumaczeniu polskiem pod tyt. Teorja wyzysku przez Ligę Pracy.

ARGUMENTY...

Na łamach „Rzeczypospolitej" rozprawia się p. inż. Serafin Wiercik z projektami wprowadzenia waluty pomocniczej, zabezpieczonej hipotecznie na wartościowych objektach majątkowych.

Oto najpoważniejsze argumenty p. Wiercika przeciw takiej walucie:

„Czy każdy po otrzymaniu 100,000, czy pół miljonika takich złotych z przyszłego banku złoto-hipotecznego, galopem nie poleci do banku, albo do kawiarni Jackowskiego, aby za to kupić dolarów? Czy pan może przysiąc na to, że sam we własnej osobie, otrzymawszy złoty hipoteczny, nie będzie się dowiadywać, gdzie najlepiej go spieniężyć na solidną walutę? Czyli mówiąc mniej popularnie, czy pan wierzy, że zaufanie Polaków i cudzoziemców — nie mówiąc już o rekinach londyńskich i nowojorskich — do zdolności cyrkulacyjnej tej nowej jednostki pieniężnej, będzie dostatecznie mocne? Czy ten złoty hipoteczny nie stanie się bezwartościowym świstkiem papieru dlatego, że każdy będzie wolał innego złotego dolara? Obywatel pospolity tyle się nauczył w czasie inflacji, że wierzy więcej giełdzie i czarnej giełdzie, niż wszystkim reformatorom i hurtownikom pomysłów niebywałego jeszcze pieniądza — inżynierom, synarchistom i ludziom, „piszącym ze znajomością rzeczy".

Ten pospolity obywatel — skądinąd bardzo naiwny — jest w kwestji waluty na cztery nogi podkuty i wypatruje tylko dolara jak słonecznik słońca. Można śmiało przypuszczać, że, jakkolwiek to, co również „ze znajomością rzeczy" głoszą betoniarze, chemicy oraz gmina synarchistów, zwanych także „żółtymi monarchistami", to się wszystkim bardzo spodoba, ale mimo to, wszyscy uznają raczej autorytet istotnie wybitnego ekonomisty prof. Kemmerera z Ameryki.

Z takimi wywodami (p. Wiercik odpowiada p. Gużkowskiemu, autorowi artykułu o złotym hipotecznym w „Echu Warszawskiem") trudno polemizować, przytaczamy je jedynie jako curiosum, które dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności znalazło się na szpaltach stołecznego pisma.

P. Wiercik natchnienie swoje czerpał na czarnej giełdzie i to tłumaczy go.

Idea pieniądza zastępczego, niedostępna wprawdzie p. Wiercikowi, jest ciągle żywą. Wypadki samopomocy w finansowaniu obrotów wewnętrznych pieniądzem zastępczym, stosowane tylekroć w różnych miejscowościach nigdzie nie dały złych wyników. Bilon nasz, do którego z uzasadnieniem można by się nieufnie odnosić jest także tylko pieniądzem zastępczym, na żadnych wymiennych wartościach nie opartym, a jednak kursu nie traci, mimo prawidłowej inflacji. Marka rentowa w Niemczech stała się kamieniem węgielnym sanacji walutowej. Wywołane przez nią widmo degradacji złota jako koniecznego balastu piwnic bankowych zadecydowało o wysłaniu do Niemiec Dawesa i zasypaniu Niemiec złotem amerykańskiem. W Polsce, zamiast czekać na pożyczkę zagraniczną, należałoby może sumiennie zająć się sprawą zbadania tego problemu, którego rozwiązanie mogłoby wywrzeć decydujący wpływ na ożywienie obrotów wewnętrznych, wzmacniając siłę nabywczą ludności i pobudzając producję, zwłaszcza w dziedzinie przetwarzania surowców krajowych.

DOBROBYT

Dobrobyt jest uczuciem subjektywnym, które zależy od sumy warunków materjalnych, fizycznych i stanów duchowych, jakie posiada i odczuwa człowiek, a które dają mu zadowolenie i radość życia. Przedewszystkiem jednak dla odczuwania dobrobytu potrzebny jest pomyślny stan materjalny danej jednostki, nie tylko w położeniu statycznym, lecz i dynamicznym. t. j. nie tylko zaspakajanie wystarczające potrzeb codziennych, lecz i pewien przyrost dóbr, dający tej jednostce możność stałego zwiększania swoich potrzeb i ich zaspakajanie, choćby według skali bardzo powolnej, lecz niewątpliwie istniejącej i trwającej.

To samo, co o jednostce, da się powiedzieć i o całym narodzie. Ażeby naród odczuwał dobrobyt, trzeba ażeby większość jednostek dobrobyt posiadała.

Spróbujemy dalej oświetlić niektóre strony życia narodowego, od których dobrobyt narodu zależy.

Rozważmy przedewszystkiem zjawiska konsumcji. Żyjąc, człowiek zużywa pewną ilość produktów spożywczych, odzieży, ruchomości, nieruchomości, wreszcie pracy innych ludzi, potrzebnych dla rządzenia państwem, obrony, do oświecania go, dla handlu, czyli rozdziału produktów, transportu, dostarczania mu rozrywek i rozmaitych osobistych świadczeń i posług i t. p. Przyjmijmy w przybliżeniu, że przeciętna wartość spożycia w Polsce na jednostkę bez różnicy wieku i płci stanowi 500 zł. rocznie. Jest to suma, którą ściśle wyznaczyć trudno, wydaje się jednak prawdopodobną na zasadzie obserwacji i obliczenia. Przy blisko 30 mil. ludności w państwie liczba ta doprowadza do wniosku, **iż konsumcja całkowita narodu polskiego stanowi 15 miljardów złotych** (w złocie rocznie. Conajmniej — taką samą sumę 15 miljardów złotych musi przedstawiać wartość produkcji w Polsce. Jeżeli jest większą — to zostaje jako przyrost majątku narodowego, jeżeli mniejszą, to oznacza zubożenie, przyczem niema innego wyjścia, jak ograniczyć, zmniejszyć konsumcję albo zaciągnąć pożyczkę, zadłużyć się u innych narodów.

* * *

Ale na tem nie koniec. Produkcja powinna być znacznie większą, niż 15 miljardów złotych, ponieważ naród musi nie tylko żyć i bogacić się, ale także i mnożyć się. Przyrost ludności w Polsce wynosi rocznie około 400 tysięcy jednostek, które w pewnym okresie życia opuszczają dom rodzicielski i tworzą własne gniazda, ogniska domowe, więc muszą zbudować sobie mieszkanie, zaopatrzyć się w ruchomości, państwo musi dla nich powiększyć swoje instytucje i t. p. Jeżeli cały majątek narodowy Polski przedstawia wartość około 80 miljardów złotych w złocie, to dla tych 400 tysięcy nowych obywateli majątek narodowy powinien powiększać się rocznie w przybliżeniu o miljard złotych. Produkcja roczna więc musi wyrażać się **sumą najmniej 16 miljardów złotych. Dobrobyt rozpocznie się dopiero wtedy, kiedy produkcja ta będzie jeszcze większą, np. 17—18 miljardów**, bo dopiero wtedy nastaną warunki, przy których część nadmiaru produkcji może być użytą na polepszenie warunków życia, a część, jako oszczędność, na powiększenie majątku narodowego, w taki sposób, że na jednostkę majątku tego przypadać będzie coraz więcej z biegiem czasu. Stały dobrobyt w narodzie zapanuje wtedy, jeżeli roczna produkcja począwszy od 18 miljardów, stale co rok podnosić się będzie wyżej, o jeden lub parę miljardów złotych.

* * *

Bliższe przyjrzenie się i rozważenie tej olbrzymiej liczby 18 miljardów, przedstawiającej koniecznie potrzebną wielkość produkcji w Polsce, pozwala dopiero łatwiej odpowiedzieć na nurtujące nasze społeczeństwo kwestje i zadanie natury gospodarczej i społecznej. A więc suma 16 miljardów rocznie jest tą, która nie daje jeszcze żadnego przyrostu dóbr, licząc przeciętnie na jednostkę ludności, przedstawia więc ona taką wysokość produkcji, przy której stan dobrobytu w Polsce ani się będzie podnosił ani spadał. Z tych 16 miljardów około 3 miljardów zużywają budżety państwowe i gminne, 1 miljard idzie na zagospodarowanie przyrastającej ludności, reszta t. j. 12 miljardów jest konsumowaną przez pozostałą ludność państwa.

W świetle tych liczb kwestja eksportu lub importu, przedstawiająca sumę około 1 miljarda rocznie w złocie, jest drugorzędną. Eksport służy do wymiany towarów mniej potrzebnych na towary potrzebniejsze; o ile więc wartość przywozu i wywozu są w przybliżeniu równe, ten dział gospodarki narodowej niema dużego znaczenia w sprawie dobrobytu.

Kwestje pożyczek zagranicznych są już ważniejsze. Tu jednak trzeba się zastanowić, co się właściwie pożycza zagranicą. Przecież nie pieniądze, które są tylko środkiem wymiany. Pożycza się towary i surowce, spłaca się pożyczki też towarami i surowcami. Rzeczą jest oczywistą, że pożyczka niesie ze sobą chwilową ulgę, jaką daje napływ potrzebnych do życia towarów, ale niesie również niebezpieczeństwo w potrzebie, zwrotu sumy i płacenia wysokich odsetek. Jeżeli pożyczka zużyta będzie dla przemysłu, który pracuje z zyskiem na produkcji 20%, a płaci od pożyczki 10%, wtedy korzyść z pożyczki jest, odwrotnie jednak, jeżeli pożyczka zużyta będzie na inwestycje, które z natury rzeczy nie powinny dawać dochodu większego, niż 6%—10%, wtedy powstaje strata, którą naród ostatecznie zniesie, o ile pożyczka jest niewielką, lecz która może być zabójczą przy wielkich sumach pożyczek zaciągniętych na wysoki procent. Pożyczka zagraniczna może być pożyteczną dla kraju tylko wtedy, jeżeli pociąga za sobą opłatę niewysokich odsetek.

* * *

Zwróćmy jeszcze raz uwagę na wartość naszej rocznej produkcji w sumie 16 miljardów złotych. **Czyż nie rzuca się w oczy, iż natężenie wysiłku przy produkcji o 1/16 może dać cały miljard przyrostu produkcji?** Czy więc ta droga nie jest najodpowiedniejszą do podniesienia dobrobytu w kraju?

Suma, jaką można osiągnąć z pożyczki jest znikomą w porównaniu z sumą, jaką można otrzymać z podniesienia produkcji. Przytem pożyczka nie jest dochodem; dochodem jest tylko różnica w odsetkach osiąganych i płaconych przy pożyczce. A ta suma jest wręcz znikomą.

Dochodzimy do wniosku, **że odrodzenie i podniesienie dobrobytu narodu da się osiągnąć jedynie tylko na drodze podniesienia własnej produkcji.**

* * *

Są trzy czynniki potrzebne do produkcji: wiedza, praca i kapitał.

Wojna miniona odbiła się szkodliwie na wszystkich trzech czynnikach.

Wiedza podupadła. Wielka ilość fachowców wszelkiego rodzaju wyginęła, wiele zdolnych pracowników rozproszyło się po świecie.

Zły stan przedsiębiorstw nie sprzyja wytwarzaniu nowych fachowych sił. Wprawdzie Państwo Polskie robi ogromne wysiłki w celu podniesienia szkolnictwa, ale szkolenie dotyczy przeważnie młodzieży, więc skutki z otrzymania inteligentniejszych pracowników odczuwać się dadzą dopiero za lat 5—10. Obecnie skonstatować należy niewątpliwe obniżenie materjału robotniczego w sensie wiedzy i fachowości.

Praca uległa demoralizacji. Robotnik pragnie pracować mniej i krócej niż przed wojną. 46 godzin tygodniowo z płatnym urlopem dwutygodniowym.

Kapitał potrzebny przy produkcji, jako kapitał w budynkach i narzędziach pracy uległ zużyciu i wymaga ulepszenia i zastosowania technicznych ulepszeń, kapitał obrotowy w zapasach surowców i gotowych towarów uległ zupełnemu prawie zanikowi.

W tych warunkach o szybkiej poprawie dobrobytu nie może być mowy. Ale na tem nie koniec. W Polsce dają się silnie odczuwać jeszcze następujące okoliczności: **nieprzystosowanie przemysłu i rolnictwa do zmienionych warunków terytorjalnych.** Zmiana granic, zmiana rynków zbytu wymaga stopniowego przystosowania do nowych warunków, co musi powodować pewien okres słabości i cierpienia przemysłu i rolnictwa z tego właśnie powodu. Następnie daje się odczuwać sąsiedztwo zrewolucjonowanego ekonomicznie państwa sowieckiego, które są czy do nas swoją zarazę ideową i wytwarza stały niepokój i niepewność stosunków.

Po przytoczonych wyżej zestawieniach możemy przejść do wniosków.

* * *

Dla wyzdrowienia naszego organizmu i stworzenia dobrobytu **potrzebny jest nam przedewszystkiem kapitał.** Musimy co rok wyprodukować o miljard złotych kapitału więcej niż roku poprzedniego, w celu zagospodarowania przybywającej wskutek naturalnego przyrostu ludności, oprócz tego powinniśmy wyprodukować co rok o miljard najmniej złotych więcej kapitału, w celu powiększenia dobrobytu ludności.

Te dwa miljardy nadwyżki co rok powinniśmy wyprodukować własnym wysiłkiem i własną oszczędnością. Pożyczanie zagranicą nie może dać dużych rezultatów i jest mało skutecznem, ponieważ teraz od pożyczanych kapitałów trzeba płacić zbyt wysokie odsetki. Zysk od kapitału przeważnie odpłynie zagranicę; gdyby do nas napłynęły duże sumy z zagranicy staniemy się **parobkami obcego kapitału.** Musimy się zdobyć na większy wysiłek pracy i więcej oszczędzać w celu kapitalizowania oszczędności.

Nasze prawodawstwo o długości dnia roboczego jest złe i niekonsekwentne.

W kraju, posiadającem tak znaczny przyrost ludności, trzeba pracować więcej niż się pracuje gdzie indziej. Tymczasem my pracujemy mniej. Przed wojną pracowaliśmy 9—10 godzin dziennie, teraz po wojnie, po tak wielkiem zniszczeniu warsztatów pracy i zasobów ogółu ludności pracujemy mniej niż 8 godzin.

Bez zmiany tego prawa o szybkiej naprawie dobrobytu nie może być mowy.

Dziwna w tym prawie jest logika. Robotnik nazywający się stróżem, ma prawo pracować 12 godzin dziennie, t. j. 72 godziny tygodniowo, wszyscy inni zaś tylko 46 godzin tygodniowo, choćby nawet ich praca była niewiele cięższą niż praca stróża. Zdrowy rozum posiadający człowiek, zgodzi się, że przy ciężkiej pracy 46 godzin może nie być za mało, ale dlaczego przy lżejszej pracy nie można pracować dłużej, jeżeli od tego zależy przyszłość gospodarcza i dobrobyt kraju? W odpowiedzi na takie pytanie często się słyszy, że u nas i tak jest za wiele bezrobotnych, że zwiększenie godzin pracy tylko powiększy ilość bezrobotnych.

Tu właśnie tkwi nieporozumienie, które wymaga wyjaśnienia. Razem z robotnikiem, który po skończeniu pracy odchodzi z fabryki przestaje pracować narzędzie pracy, towar przez to jest droższy. Gdyby towary staniały, ludność za swoje zarobki może kupić ich więcej, przez co zapotrzebowanie w fabrykach się zwiększy i fabryki zatrudnią więszą ilość robotników. Ponieważ konsumcja u nas wynosi około 15 miljardów złotych rocznie, więc potanienie towarów o 10% stwarza wolny kapitał półtora miljarda.

Czy taki kapitał nie stworzyłby zapotrzebowania pracy, które wchłonęłoby wszystkich naszych bezrobotnych?

Liczbę 10% przytoczyliśmy dla przykładu, w praktyce takie potanienie nie da się prędko osiągnąć z powodu braku kapitału obrotowego, oraz tej okoliczności, że jednak ludność rolna nie stosuje się do 46 godz. tygodnia pracy, lecz pracuje tyle, ile można i trzeba w sezonie pracy i tu dalej iść nie można.

* * *

Brak kapitału obrotowego i inwestycyjnego może być usunięty przedewszystkiem wzmożoną pracą i oszczędnością ludności. O pracy mówiliśmy wyżej. O oszczędności też można powiedzieć u nas wiele gorzkich uwag. Jak oszczędzać, jeżeli niema zdrowego pieniądza? Przytem trudno oszczędzać dopóki się nie doszło do zaspakajania swoich potrzeb w sposób taki, do jakiego się przywykło przed wojną. To też oszczędności u nas prawie niema. Ta dziedzina musi być radykalnie uleczoną przez Rząd i Sejm. Są dwa termometry, które stale powinni obserwować ludzie rządzący: **Stopa procentowa i kurs pieniądza.**

Wysoka stopa procentowa wskazuje na brak kapitału w kraju; spadający zaś kurs pieniądza, o ile niema bezpośrednich powodów tego spadku, jak inflacja lub ujemny bilans płatniczy, wskazuje na brak zaufania do stosunków krajowych, wyrażający się lokowaniem oszczędności w walutach obcych i ucieczką kapitałów zagranicę, ponieważ kapitał woli mniejszy procent, a pewniejszy zagranicą, niż większy, a niepewny w kraju.

Nasze stosunki wewnętrzne z rozmaitych powodów są tego rodzaju, że jednocześnie z odczuwanym w kraju wielkim głodem kapitału, **odbywa się ucieczka tajnemi drogami kapitału zagranicę.** Te stosunki wymagają umiejętnego leczenia. Pozatem trzeba wszelkiemi drogami zachęcać ludność do oszczędności, ułatwiając jej to zadanie, zapewnić bezpieczeństwo oszczędzonego kapitału i pewność zysku. Przytem wydawać pieniądze przedewszystkiem na cele, dające obecnie duży procent. Gdyby Rząd zamiast na inwestycje mniej pilne i nieprocentujące, część pieniędzy budżetowych pożyczał rolnictwu, fabrykom, przedsiębiorstwom i bankom, w celu obniżenia stopy procentowej, to mógłby w krótkim czasie, po paru latach takiej polityki finansowej osiągnąć znaczne potanienie towarów w Polsce, a stąd zwiększenie zbytu, produkcji, zmniejszenie bezrobocia i ogólną poprawę dobrobytu.

Tu jednak trzeba uczynić pewne zastrzeżenie. **Dostarczanie kredytu nie jest właściwie zadaniem Rządu.** Sami obywatele powinni wytwarzać kapitał kredytowy, drogą oszczędności. Jeżeli jednak tego czynić nie mogą lub nie chcą, nie pozostaje nic innego jak drogą opodatkowania zmusić niejako ogół do ograniczenia potrzeb, do przymusowej oszczędności, ażeby uzyskać ten kapitał bez którego niema postępu, ani dobrobytu. Ten drakoński sposób wytwarzania kapitału należałoby jednak stosować tylko przejściowo, tak długo, aż stopa procentowa obniży się do normy właściwej. Podatek na rozbudowę jest przykładem działalności Rządu w tym kierunku.

Wydaje się rzeczą bardzo wskazaną, żeby działalność Państwa poszła w tym kierunku jeszcze dalej, ażeby Państwo tą drogą zdobywało pewne środki, które powinny iść nie na cele ogólno - budżetowe, ani na inwestycje państwowe, lecz na cele dostarczania taniego kredytu rolnictwu i przemysłowi. Jeżeli uda się tą drogą stopniowo obniżyć stopę procentową do normy 5%—6%, wtedy dopiero nastanie właściwy czas na wydatki inwestycyjne.

A więc bilans nasz przedstawia się w sposób następujący: z jednej strony wzmożona praca, oszczędność i podatki, z drugiej — potanienie towarów, łatwość znalezienia zarobku, wreszcie — dobrobyt.

L. Knauff.

Zdrowy rozsądek i litera prawa

Gdy jakakolwiek zawiła kwestja wysunięta jest dla rozstrzygnięcia przed sądem angielskim — strony, reprezentowane przez doświadczonych obrońców, powołują się najpierw na istniejącą z dawnych już czasów praktykę sądową w podobnych zagadnieniach, na wydane już wyroki, które dzięki rozumnemu uzasadnieniu i prostej logice stają się powszechnem prawem, ale przy tem wszystkiem zawsze i w każdym wypadku i strony i sąd pilnie zważają, aby zarówno przytaczane cytaty z wyroków jak i przykłady z powszechnego prawa nie były przeciwne wymaganiom zdrowego rozsądku.

W tem zawarta jest wyższość pojęć prawnych społeczeństw anglo - saskich nad weszłym w zwyczaj, z czasów średniowiecznych obowiązkiem ścisłego i formalnego przestrzegania litery prawa na kontynencie Europy. Scholastyczne wymagania podporządkowania życia teoretycznym przepisom, chociażby takie podporządkowanie zagrażało istnieniu ludzi, społeczeństw, państw, narodów, zbyt dobrze określonem zostało przez znany frazes jurysprudencji zamierzchłej — „fiat justicia, pereat mundus". Świat niech ginie, byleby tylko litera prawa została uszanowana!

Te uwagi na myśl przyprowadza znamienne dla chwili obecnej wystąpienie „Kurjera Warszawskiego" z dnia 5 czerwca r. b. w związku z urzędowym komunikatem o dymisji gabinetu p. Bartla. Na alarm uderza to pismo, bo w tym komunikacie znaleziono wzmiankę o objęciu „władzy zwierzchniej" przez nowoobranego Prezydenta Rzeczypospolitej, co według „Kurjera Warszawskiego" całkowicie przeczy konstytucyjnej ustawie z dnia 17 marca 1921 roku, w której wyraźnie powiedziano, że „władza zwierzchnia w Rzeczypospolitej należy do narodu".

Szkoda, iż autor tego wystąpienia nie zechciał się zastanowić nad tem, że stosownie do tekstu konstytucji w zakresie władzy wykonawczej organem narodu jest Prezydent i że naród wykonywać władzę zwierzchnią może tylko przez swego reprezentanta, Prezydenta Rzeczypospolitej, który szczególniej w zewnętrznych stosunkach zawsze jest „głową państwa", pełnomocnikiem narodu".

W bardzo ciekawej książce francuskiej p. t. „Rozterki współczesnego świata" autor jej, p. Delaisi, podaje myśl, iż wbrew ogólnemu mniemaniu ludzkość cała wcale nie dążyła za światłem nowych idei przewodnich rodzących się w wielkich umysłach i sercach proroków, wodzów, filozofów, a przeciwnie czynniki ekonomiczne i wpływy natury, zmiany klimatu, flora i fauna, wpływały na czyny ludzkie i niemi kierowały, a za dokonanymi faktami, już po ich urzeczywistnieniu w życiu, szły w tyle, jako ciury — ideje oderwane i nowe pojęcia, które były wynikiem faktów i na nich się opierały, nie zaś odwrotnie.

Prawodawstwo także najczęściej ideje swe z faktów dokonanych czerpać musi i iść za tymi faktami w tyle. Litera prawa staje się „z powodu zaszłych okoliczno:ci" martwa; nowe okoliczności się narodziły, a za niemi — w tyle, w obozowym porządku, idzie prawodawca i „nową" ideję, powstałą z powodu zjawienia się nowych faktów, w prawo powszechne i obowiązkowe zamienia.

Fakty i potrzeby życia wyprzedziły n. p. u nas ideję nowego prawa o przerachowaniu należności. Przez praktykę sądową na „zdrowym rozsądku" opartą, lecz z pominięciem ustaw obowiązujących, przy stosowaniu których „świat mógł zginąć, byle prawu zadość się stało", uczciwość w stosunkach między dłużnikiem a wierzycielem obronioną została. A za faktami, które ideję „przerachowania" poprzedziły, ukazało się słynne prawo prof. Zolla — które tylko połowicznie rozwiązało ostre zagadnienie sporów między dłużnikami i wierzycielami.

Niepotrzebnie więc powraca się do scholastycznych i glossatorskich sporów o literze prawa konstytucyjnego. Władzę zwierzchnią w Rzeczypospolitej winien mieć jej Prezydent i on ją mieć będzie, bo fakty ewolucji społecznej już wyprzedziły ideje prawa z 17 marca 1921 roku i konstytucja nasza będzie odpowiednio zmieniona, bo tego wymaga życie, tego żąda dobro Polski, to nakazuje „zdrowy rozsądek".

* * *

Dziwnie polityka wielka się układa: Gdy strajku powszechnego w Anglji nie było, gdy Egipt posłusznie wykonywał zlecenia przedstawiciela rządu Wielkiej Brytanji, ani Francja, ani Hiszpanja nie mogły zwyciężyć Abd-elKrima, który ze źródeł tajemniczych czerpał zapasy amunicji, dostawał instruktorów i nawet doradców ekonomiczno-politycznych. Ale gdy tylko kłopoty, ze strajkiem związane, zaabsorbowały rząd angielski i zwycięstwo partji Zagluła-Paszy w Egipcie zaniepokoiło Anglików o bezpieczeństwo władzy nad Afryką i nad drogą do Indyj — Abd-el-Krim musiał się poddać Francuzom i uznać się za zwyciężonego, a Turcja jakoś potrafiła przekonać ambasadora angielskiego, iż kwestja nafty w Mosulu może być załatwiona drogą ugodową i to w czasie bardzo prędkim. Jeżeli przytem obserwować ściślej wahania franka na rynku finansowym i niepowodzenie Brazylji w uzyskaniu pożyczki w Londynie,wywołane przez nieustępliwość Brazylji w sprawie nadania Niemcom stałego miejsca w Radzie Ligi Narodów — to trzeba nabrać przekonania, że obok oficjalnej jawnej, istnieje nadal dawna nieszczęsnej pamięci dyplomacja tajna, prowadzona obecnie z udziałem przedstawicieli mocarstwa bankowo - finansowego. Żadne pociągnięcie dyplomatyczne ostatnich czasów nie odbywa się bez konsultacji finansjery danego kraju lub nawet danego kontynentu. Bankier działa przez dyplomatę, a ten ostatni— naradza się z bankierem.

K. Zienkiewicz.

Dwie sprawy łódzkie

I. SPRAWA WOJEWODY.

Od sześciu tygodni opróżnione jest Województwo Łódzkie, nie jedno z najważniejszych województw, ale najważniejsze.

Formalnie wojewodą łódzkim jest jeszcze p. Ludwik Darowski, b. minister pracy, gdyż żadnem aktem państwowym nie został odwołany, w rzeczywistości zaś p. Darowski przestał urzędować dnia 14 maja, usunięty przez władze wojskowe, które przyłączyły się do akcji marszałka Piłsudskiego. Powodem usunięcia było rzekomo żądanie przedstawicieli „dużego odłamu miejscowego społeczeństwa", wyrażone wobec tych władz.

W dniu tym na urząd wojewódzki w Łodzi władze wojskowe wprowadziły starostę powiatu łódzkiego p. Remiszewskiego. Pan Remiszewski znany jest w Łodzi ze strony jak najlepszej. W pierwszej radzie miejskiej zajmował stanowisko jej prezesa z ramienia P. P. S. — jednakże potrafił odróżniać interes partji od interesu miasta i w zdekompletowanej pod koniec kadencji radzie, wyłącznie już prawie socjalistycznej, potrafił przeciwstawiać się czysto partyjnym tendencjom i dawać oparcie działalności ówczesnego prezydenta miasta p. Rżewskiego, który w historji miasta zarobił sobie na chlubną kartę, a w P. P. S. na wyrok banicji.

W innych warunkach p. Remiszewski byłby kandydatem na stanowisko wojewody, przeciw któremu poważniejszych zastrzeżeń miećby nie można. Po p. Darowskim, usuniętym w dodatku bez potrzeby i w sposób, na jaki nie zasłużył, p. Remiszewski stanowiska tego zatrzymać nie mógł i sam zresztą oddał je ministrowi spraw wewnętrznych, gdy po warszawskich wypadkach ukonstytuował się rząd prof. Bartla.

Na kilka dni przybył do Łodzi p. inspektor Twardo z min. spr. wewn., odebrał urząd od p. Remiszewskiego i tymczasowo powierzył kierownictwo województwa p. Mechowi, staroście słupeckiemu.

Po kilku dniach powrócił do Łodzi p. Darowski i urzędował cztery dni, poczem odwołany został do Warszawy do dyspozycji ministerstwa. Kierownictwo Urzędu Wojewódzkiego w Łodzi sprawuje obecnie p. Ossoliński, dotychczasowy wicewojewoda.

Jak na okres kilkutygodniowy, zmian niemało. A chodzi o województwo, jak zaznaczyliśmy, najważniejsze pod każdym względem: około 70 000 bezrobotnych, centrum największej w Polsce gałęzi przemysłu, ognisko polityki narodowościowej, nadzór nad drugim po stolicy samorządem miejskim o skomplikowanej maszynerji, będącym w dodatku ośrodkiem antagonizmów silnych i wpływowych partji robotniczych — oto najważniejsze z tych względów.

P. Ludwik Darowski był pierwszym wojewodą łódzkim — nie pierwszym na urzędzie wojewódzkim, ale pierwszym wojewodą w pełnem i właściwem tego słowa znaczeniu. Przyszedł do Łodzi po złożeniu urzędu ministra pracy, ale na stanowisku wojewody łódzkiego pozostał nadal ministrem — ministrem Łodzi. Dzięki temu — dzięki takiemu pojmowaniu tego stanowiska — p. Darowski stworzył typ przedstawiciela rządu centralnego, z którym Łódź od potentata przemysłowego, do ostatniego bezrobotnego tak musiała się liczyć i takim szacunkiem aż do najdrobniejszych szczegółów go otaczać, jak tego tak wysoki przedstawiciel władzy państwowej wymagać ma prawo i musi, jeśli autorytet państwa i jego naczelnych władz leży mu na sercu.

Kto zna Łódź i kto wie, jak surowej a przytem rzeczowej i życiowej krytyki przedmiotem są tutaj wszystkie szczegóły działalności naczelnych władz państwowych, zwłaszcza gdy dotyczą dziedziny gospodarczej i społecznej, kto zna to środowisko, tysiącem nici związane z zagranicą: z Londynem i New-Jorkiem, skutkiem czego nawet takie posunięcia ustawodawcze i wykonawcze, które w Warszawie i gdzie indziej nie budzą większych wątpliwości, tu objawiają się w postaci karykatury — ten pojmuje, jak trudno tutaj reprezentować rząd, stać jednocześnie na straży jego autorytetu i jego polityki.

Pierwszym, który w całej pełni i z powodzeniem dokonał tego był p. Darowski, dzięki temu, że z poprzedniej swojej działalności wyniósł pełną znajomość funkcji centralnego aparatu państwowego i że sam był pierwszym, autorytetu, powagi i wielkości władzy państwowej wyznawcą i surowym stróżem, którego ani na sekundę z tej wiary i roli nie wyprowadził ani blask dolarowych miljonów, ani obraz żywiołowej potęgi tłumu.

Z tych względów powrót p. Darowskiego na województwo łódzkie byłby najbardziej pożądany. W każdym zaś razie osoba jego następcy musi być przedmiotem bardzo troskliwego wyboru — jeśli niema zniszczeć to, co tak troskliwie p. Darowski w Łodzi szczepił: respekt dla władzy państwowej i jej przedstawiciela na urzędzie wojewódzkim.

Śmiemy twierdzić, że zdanie nasze podziela naprawdę większość miejscowego społeczeństwa, nawet większość tych, w których imieniu twierdzi się co innego.

* * *

W ostatniej chwili dowiadujemy się, że p. Darowski zamianowany został wojewodą krakowskim.

Tem bardziej sprawa jego następcy w Łodzi nabiera znaczenia. Jesteśmy tu w Łodzi w przededniu akcji ekonomicznej robotników przemysłu włókienniczego — w takiej chwili urząd wojewody nie może być opróżniony. Ale nie może także być obsadzony bez bardzo troskliwego wyboru kandydata.

* * *

II. SAMORZĄD ŁÓDZKI.

Od pewnego czasu obiega w prasie warszawskiej i łódzkiej pogłoska o rzekomym zamiarze rozwiązania rad miejskich w Warszawie i Łodzi i rozpisaniu nowych wyborów na podstawie dotychczasowej ordynacji wyborczej. Z doniesień tej prasy wynikałoby, że pogłoska ta oparta jest na informacjach, zaczerpniętych u źródła, t. j. w sferach rządowych.

Nie wchodząc w to, czy rozpisanie jakichkolwiek na większą skalę wyborów w obecnym czasie jest wskazanem, musimy stwierdzić, że dostatecznie przekonywujących powodów na uzasadnienie rozwiązania rady miejskiej łódzkiej nie widzimy. Nawet to, co może przemawiać za taką decyzją w stosunku do Warszawy, t. j. że obecny skład rady miejskiej nie odpowiada układowi sił odpowiednich partji wśród ludności, w stosunku do Łodzi nie jest powodem wystarczającym. W Warszawie bowiem ostatnie wybory do rady miejskiej odbyły się w roku 1919, a w Łodzi w roku 1923. Od tego czasu zbyt wiele się nie zmieniło, a jeśli się coś zmieniło, to tylko nastroje i namiętności w ostatnich tygodniach i to w taki sposób, że wynik wyborów mógłby jeszcze mniej odpowiadać rzeczywistemu układowi sił, niż obecny skład rady miejskiej.

Nie wolno zapominać o tem, że podniecenie jeszcze nie minęło i że nie minie, zanim jedyne lekarstwo: praca zarobkowa, jak oliwa nie uspokoi fal.

W Łodzi kwateruje armja około 60 000 bezrobotnych, z których większa część w łódzkim okręgu przemysłowym pracy nie znajdzie, chociażby przemysł znalazł się nieoczekiwanie w jak najbardziej sprzyjających warunkach. Rzesze te muszą otrzymać pracę poza Łodzią i to jak najrychlej. Jest to konieczność tak oczywista, że nikt już dzisiaj nie usiłuje jej kwestjonować. Nie usiłują tego nawet te stronnictwa, które może spodziewają się zdobyć część głosów tej armji przy ewentualnych wyborach do rady miejskiej.

Dotychczas starano się usilnie zwalczać każdą niepożądaną agitację wśród bezrobotnych. I słusznie, gdyż nic łatwiejszego jak wzbudzić namiętności, których nikt zaspokoić nie będzie w stanie. Nie trzeba na to mistrzów demagogji — każda obietnica, która wychodzi poza granice 6 złotych tygodniowego zasiłku, pobieranego przez bezrobotnych, może mieć moc przyciągającą.

Na wypadek wyborów do rady miejskiej wszelka agitacja będzie możliwa i znajdzie grunt najbardziej podatny, gdyż bezrobotni z różnych powodów przedewszystkiem zarządy miejskie czynią odpowiedzialne za swoją nędzę i niedostatek. A ponieważ dotychczas wszyscy zgodnie twierdzą a władze państwowe potwierdzają, że zarówno w Kaliszu jak w Stryju, Lublinie, Zawierciu i w innych miastach wyłącznie agitatorzy komunistyczni lub komunizujący „niezależni" prowadzili tłumy bezrobotnych na magistraty, wolno przypuszczać, że i w Łodzi te same elementy pozyskają bezrobotnych do „pochodu na magistrat" w postaci głosowania na odpowiednie numery list.

A że żaden magistrat nic więcej dla bezrobotnych uczynić nie zdoła dla braku środków, niż czyni magistrat obecny, z nadejściem zimy mogłyby zapanować w Łodzi stosunki bardzo przykre.

W obecnej radzie miejskiej istnieje trwała większość, zdolna do pracy systematycznej. Nie brak też dowodów tej pracy. W dziedzinie szkolnictwa kontynuuje się z największym wysiłkiem dzieło rozpoczęte przez magistrat poprzedni — redukcje, podyktowane koniecznościami finansowymi są znacznie mniejsze niż redukcje, przeprowadzane przez państwo w tej samej dziedzinie. Olbrzymie dzieło kanalizacji i wodociągów zostało rozpoczęte i prowadzone jest w ten sposób, że chociażby roboty trwać miały kilkanaście lat z powodu skromnych funduszów, jakiemi co rok wolno na ten cel dysponować, ogólny koszt robót nie powiększy się, ani nic się nie zmarnuje. W dziedzinie szpitalnictwa Łódź nie pozostaje w tyle za żadnem z miast polskich. Konserwacja majątku miejskiego nie pozostawia wiele do życzenia — wygląd miasta, stan ulic, placów, parków i t. p. poprawia się widocznie z roku na rok.

Szwankuje gospodarka w przedsiębiorstwach miejskich, ale na to nowe wybory nie przyniosą lekarstwa — to już jest przywilej samorządów o większości robotniczej lub o silnych wpływach robotniczych. Tu tylko ingerencja państwa może pomóc. Szwankuje może również technika administracyjna — ale i na to nowe wybory nietylko że nie przyniosą lekarstwa, lecz przeciwnie pogorszą istniejący stan rzeczy, powodując zapewne poważne zmiany personalne a z nimi chaos i zamęt na długi czas. Tu również tylko nadzór państwa może pomóc.

Zarzuca się tej większości szereg błędów ku szkodzie interesów miasta. Ale w pewnych wypadkach (sprawa elektrowni) równą albo większą winę ponosi państwo, a w innych (np. partyjna polityka personalna) magistrat obecny stosunkowo mało grzechów ma na swem sumieniu. Gdzie indziej było i jest gorzej.

Nowe wybory większości takiej bardzo łatwo mogą nie dać. Z tem trzeba się poważnie liczyć i zgubne konsekwencje takiej ewentualności brać pod uwagę.

Rozwiązanie rady miejskiej w Łodzi i rozpisanie nowych wyborów na zasadzie starej ordynacji nie miałoby nic wspólnego z interesem tego miasta, a mogłoby stać się przyczyną niebezpiecznych i kłopotliwych fermentów, utrudniających dzieło naprawy Rzeczypospolitej.

Zasadniczą zmianę na lepsze widzimy w uchwaleniu przez sejm nowej ustawy samorządowej i ordynacji wyborczej do samorządów, uwzględniających należycie rolę i rozwój miast w Polsce. Do tego czasu stan obecny i wydatna kontrola państwa. Eksperyment nowych wyborów nawet przy najpomyślniejszym wyniku nic lepszego nie przyniesie A jeżeli ustawy te mają być, jak słychać, w ciągu kilku najbliższych miesięcy uchwalone, to rozwiązywanie rady miejskiej i rozpisywanie wyborów do nowej, której kadencja trwałaby kilka miesięcy, byłoby czemś zgoła niezrozumiałem i musiałoby wydać się sprzecznem z przewidywaną i zarysowującą się już wyraźnie linją polityki rządu, której naczelną zasadą wydaje się być dewiza: budować i umacniać, a jeśli burzyć, to do gruntu i niezwłocznie budować podług nowego planu.

Rynek pieniężny i giełda

Warszawska giełda akcyjna przedstawiała w ostatnim okresie obraz nędzy i rozpaczy. Po chwilowem bowiem ożywieniu, spowodowanem wyborem prezydenta i nadzieją na lepsze jutro — nastąpiła ogólna depresja i zanik wszelkiej inicjatywy zarówno ze strony banków jakoteż i kulisy. Ceduła giełdowa wykazywała w dziale akcji zaledwie kilkanaście notowań.

Obroty nie były jeszcze nigdy tak minimalne, jak w tygodniu ubiegłym. Kursy akcji przedstawiały śmieszny wprost obraz w porównaniu z wartością faktyczną notowanych przedsiębiorstw akcyjnych — wobec stuprocentowej zwłaszcza zwyżki dolara w stosunku do pierwotnego kursu złotego.

Giełda jest do pewnego stopnia odzwierciedleniem położenia gospodarczego kraju a kursy papierów dywidendowych powinny choćby ze względów czysto psychicznych stać na znacznie wyższym poziomie. W tym wypadku odbiła giełda po części stan obecny naszych przedsiębiorstw przemysłowych i handlowych i zanik zaufania społeczeństwa do akcji, które pochłonęły wielką część jego oszczędności. Zawieszenie lub redukcja pracy w wielu towarzystwach akcyjnych, niewypłacalność licznych firm, niemożność uregulowania dywidend, pomimo zapadłych uchwał, zabiera publiczności resztki wiary w papiery dywidendowe.

Banki przestały zupełnie operować akcjami na własny rachunek, ponieważ duszą się z braku gotówki; kulisa nie ma pieniędzy i boi się zbytnio ryzykować, nie wiedząc jak sytuacja polityczna i gospodarcza w przyszłości się rozwikła.

Na małą ilość obrotów wpływa również w znacznej mierze brak materjału, który wskutek niskich cen nie wychodzi na rynek i znajduje się przeważnie w mocnych, niespekulujących rękach.

Akcje i papiery procentowe mogą podnieść się dopiero z chwilą ogólnej poprawy stosunków gospodarczych kraju.

Każda zwyżka, która powstanie jedynie pod wpływem korzystnych wiadomości w dziedzinie polityki zewnętrznej lub wewnętrznej, czy też wskutek interwencji (niedawno rzuciła pewna grupa na cele interwencyjne, bez rezultatu, około 3 miljonów złotych) będzie krótkotrwałą i przyniesie tak znane optymistom giełdowym nowe tylko rozczarowanie.

* * *

Sytuacja walutowa wykazała w okresie sprawozdawczym dalszą poprawę.

W obrotach pozagiełdowych notowano dolar w ubiegły piątek. t. j. dnia 11 b. m. — 10,16 —10,20 — 10,22 i pół, w sobotę 10,25— 10,21 — 10,22 — 10,18 i pół, w poniedziałek 10,18 — 10,16 i pół, we wtorek 10,16 — 10,17 i pół, 10,20, w środę 10,21—10,27 i pół —10,23, w czwartek 10,27 w płaceniu.

Na giełdzie oficjalnej utrzymała się dewiza na New-Jork i gotówka dolarowa na niezmienionym poziomie 10,00. Z walut europejskich poniosły bardzo poważne straty franki francuskie i belgijskie oraz liry włoskie. Frank francuski stracił w przeciągu tygodnia około 9%.

Obrót dzienny na giełdzie dewiz wynosił 100 do 140 tysięcy dolarów. Bank Polski przydzielał waluty i dewizy bez większych ograniczeń, regulując w ten sposób w zupełności podaż i popyt. Zapotrzebowanie, początkowo małe, w środku tygodnia wskutek przypadających terminów płatności zobowiązań zagranicznych — zwiększyło się; nie odbiło się to jednak zbytnio na rynku walutowym.

Bank Polski zdołał w przeciągu kilku dni zakupić wielkie ilości walut zarówno od publiczności prywatnej, jakoteż od spekulantów walutowych, banków a nawet korespondentów zagranicznych.

Od 1 do 15 czerwca nabyły wszystkie oddziały instytucji emisyjnej w ten sposób około 4 miljony dolarów. Ponieważ równocześnie eksport nasz daje Bankowi Polskiemu obecnie 4 do 5 miljonów dolarów miesięcznie, zwiększa się jego zapas walut w znacznej mierze.

Ciemną chmurą na horyzoncie są znaczne płatności zagraniczne, które musimy uiścić w bieżącym miesiącu. Najgłówniejszą z nich — to kwota 3 miljonów dolarów, którą mamy zapłacić firmie amerykańskiej Baldwin Locomotive Works tytułem rat amortyzacyjnych i odsetek za dostarczone nam lokomotywy, pozatem pozostają do uregulowania inne jeszcze zobowiązania, wynoszące, ogółem wziąwszy, dość poważne sumy.

Ze względu jednak na to, że eksport węgla powiększył się kilkakrotnie z powodu strajku górników angielskich — (węgiel nasz w bardzo wielkich ilościach wywożony jest przez porty hamburski, gdański i gdyński), a na inne nasze surowce i produkty jak drzewo (Anglja), ropa naftowa (Czechy), zboże (Skandynawia i Niemcy) i nabiał (Niemcy, Czechy, Anglja), zapotrzebowanie rynków zagranicznych nie zmniejszyło się — nie wpłyną płatności zagraniczne niekorzystnie na kształtowanie się kursu naszej waluty.

Na rynkach obcych utrzymał się złoty w okresie sprawozdawczym z małemi zmianami na stałym poziomie. Jedynie tylko w Zurychu uzyskał on dość znaczną zwyżkę.

Awil.

Prosimy o wpłacanie prenumeraty.

Rozdźwięki na wsi polskiej

Smutnym objawem jest rozbicie pracy kulturalnej na polskiej wsi z powodu politycznego rozdwojenia inteligencji, kierującej życiem tej wsi i biorącej bezpośredni udział w świętej czynności podnoszenia naszego brata włościanina do poziomu zagranicznego. Istniejące dwie partje ludowe „Piast" i „Wyzwolenie" są niby wykładnikiem politycznym aspiracyj ludu polskiego. Zróżniczkowanie się partyjne inteligencji pracującej nad ludem zupełnie nie pokrywa się z poglądem masy ludowej, jako takiej. Dalekie są tej masie walki gazeciarskie i zaciekłość partyjna. Ludzie wsi dopiero z nabyciem umiejętności czytania zaczynają wciągać w siebie wyziewy cuchnące urodzonej w miastach walki partyjnej. I po co?

Jeżeli zanalizujemy postulaty powyższych stronnictw, zawarte w programach, to te znajdziemy zasadniczo jednakowemi, a mianowicie streszczają się one w zabezpieczeniu interesów ludu polskiego i utożsamieniu takowych z interesami państwa. Ponieważ projekty reformy rolnej, jakiekolwiek będą, muszą się opierać na konstytucyjnem prawie własności, ponieważ jak głosi synteza myśli politycznej „lewicy" w broszurce Starzyńskiego „Program pracy w Polsce", rozkłada się reformę rolną na pewien kilkunastoletni okres czasu — walka na wsi stronnictw ludowych o takie lub inne rozwiązanie tej sprawy jest przelicytowywaniem się na wiecach w celach wyborczych, jest zwykłem „obsługiwaniem politycznem" słuchaczy i niepotrzebnem rozjątrzaniem zupełnie niepaństwowych instynktów ciemnego tłumu, które przez obydwa stronnictwa, jeżeli stoją na gruncie państwowym winny być zwalczane. Pozostają jeszcze niewyrównane różnice zasadnicze: 1) co do zagadnienia kresów wschodnich, 2) co do polityki zagranicznej.

Jeżeli zagadnienie emigracji jest palącem dla wszystkich stronnictw, czego dowodem jest np. wyjazd posła Kwapińskiego do Marokka celem zbadania możliwości emigracyjnych, to jednakową troską obydwu ludowych stronnictw winno być umożliwianie osiedlania się na kresach dużo bliższych nam geograficznie i historycznie ludności z zagęszczonych zachodnich i środkowych województw. Polak, walczący z naszą ekspansją emigracyjną na wschód z jakiejkolwiek racji charakteru idealistycznego, podobnym jest duchowo do fanatycznego rycerza średniowiecznego, dla zbawienia duszy samobiczującego się łańcuchem, poszczącego do utraty sił i nakoniec zamurowującego się dla chwały boskiej w klasztorze. Udzielenie na kresach praw językowych różnoplemiennej ludności, troska o jej dobrobyt, nie jest równoznaczną z popieraniem wszelkich nacjonalistycznych zachcianek jej politycznych menerów. Jest w polityce kresowej miejsce i dla idealizmu i realizmu.

Kwestja polityki zagranicznej — jest to sprawa „osiągania w danym momencie największych możliwości dla narodu i państwa" Dziedzina dla wszystkich równie droga i sukcesy winny być takiemi dla wszystkich stronnictw, czego dowodem jest, że walki partyjne w krajach ościennych nigdy nie dotyczą polityki zagranicznej danego rządu, gdyż ta winna być niezmienną, konsekwentną, silną i zupełnie uniezależnioną od stronnictw politycznych.

Wobec tego, że faktycznie wielkich różnic między dwuma najbardziej wpływowemi stronnictwami ludowemi niema, a pogłębianie niewielkich różnic taktycznych na wiecach jest tragicznem nieporozumieniem, niezrozumiałem jest, dlaczego to się nie kończy?

Osoba marszałka Piłsudskiego, reprezentująca sobą program naprawy Polski, pomyślany w zgodzie z zasadniczemi prawami konstytucyjnemi, winna tu być symbolem połączenia i pacyfikacji. W każdym powiecie pracują wśród ludu ideowi inteligenci: kooperatyści, nauczyciele, księża, obywatele i t. d. Zamiast apolityczności w zadaniach ukulturalnienia wsi polskiej — odcienie polityczne zabarwiają każdą placówkę. Istniejące towarzystwa wojskowo - gimnastyczne menerzy partyjni zabarwili: „Sokół" — na wojsko pańskie; „Strzelec" — na socjalistyczne. Tymczasem socjalistów na wsi niema, a panów resztki bankrutują. Weźmy kółka rolnicze i kooperatywy. Zależnie od miejscowości — pracują w nich z całem poświęceniem i „Wyzwoleńcy" i „Piastowcy" i „endecy". Dlaczego w Czechach wszystko co ludowe mieści się w stronnictwie agrarnem, na Morawach i Słowacczyźnie w stronnictwie katolicko - ludowem? My nie znamy, na szczęście, różnic religijnych. Każde stronnictwo, operujące na wsi, ma się za arcykatolickie. Tak poseł Rudziński, jak Witos, jak Bryl, zaczyna wiec od: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!". I dalej zaczyna się żarcie z przeciwnikami. Gdzie są źródła walki? Tylko wśród menerów partyjnych, którzy każdy t. zw. „Kongres ludowy" lub „zjazd walny kółek rolniczych" potrafią urobić sobie na czerwono, biało, zielono lub pomarańczowo.

Czas skończyć tę grę i zorganizować jedno stronnictwo ludowe, katolickie, demokratyczne, agrarne. Gdy partje staną na gruncie realnym, gdy nie będą się oglądały na ciemną masę wyborców, szeregi ludowej inteligencji się zjednoczą. W tem stronnictwie będą mogli znaleźć się księża, nauczycielstwo, urzędnicy, kooperatyści, mali obywatele i cała t. zw. elita chłopska, nie czekająca manny z nieba, a dążąca do poprawy bytu rolnika drogą ewolucji i pracy prawodawczej, ekonomicznej i kulturalnej.

Józef Bielicki

Śród książek

II.

Przeważna ilość nowych talentów, które się ukazały w Polsce po wojnie, jest jeszcze w stanie kształtowania się i szukania nowych dróg. Nie brak fizjonomij zdecydowanych, nie brak dojrzałości formy, nieznanej w tym stopniu wybitniejszym pisarzom poprzedniego pokolenia w chwili, gdy występowali na widownię publiczną. Ale jeżeli chodzi o siłę samorodnego talentu, o jego żywiołowy pęd i rozległość, można już dziś stwierdzić, że powojenne pokolenie pisarzy polskich nie dorównywa pod tym względem np. grupie autorów t. zw. „Młodej Polski". Atmosfera pierwszych ośmiu lat niepodległości niezbyt sprzyja rozwojowi indywidualności twórczych. Społeczeństwo, zbrutalizowane przez spekulację inflacyjną i walki partyjne, szuka w literaturze efektów jaskrawych i niezbyt jest wrażliwe na wyrafinowane objawy formy u nowych pisarzy. Stąd też powstały, instynktownie skupiane, ugrupowania młodych twórców, nie mających ze sobą nieraz żadnych cech pokrewnych; stąd również wynikają niektóre ich akcenty bojowe, czasem pamfletowe lub wręcz paszkwilowe, mające świadczyć o poczuciu siły, w gruncie rzeczy zaś stanowiące tylko świadectwo powojennego zdziczenia. Oczywiście, te nastroje przeminą, gdy dzieła twórcze przemówią dobitniej, niż dzisiaj, gdy młody pisarz utrwali swe znaczenie i wpływy nietyle zapewnieniem, że ten lub tamten nic nie wart, ile gatunkiem i mocą swego własnego talentu.

Kwestja — czasu. Sprawa odbywa się powoli, gdyż mamy do czynienia z talentami, które chcą ustalać w literaturze odmienne walory. Podobnie jak w epoce narodzin romantyzmu, przemiana wartości literackich odbywa się w ostatnich latach za sprawą poezji. Chociaż nowi poeci piszą wiele prozą, ale wnoszą do niej wybitną troskę o formę i odsuwają się w sposób stanowczy od realizmu wczorajszego i od różnych „zagadnień" mieszczańskiej powieści. Twórczość ich posiada mniejszy rezonans, ale zaciekawia usiłowaniem artystycznego wyrazu i różnorodnością motywów.

Znamiennie pod tym względem rozwija się talent J a r o s ł a w a I w a s z k i e w i c z a. Ten liryk subtelny od pierwszych swych utworów stara się naprożno opanować rozlewność swych uczuć. W utworach wierszowanych zamykał swą młodzieńczą melancholję w wyszukanych „Oktostychach" lub też zmagał się w „Djonizjach" z bogiem rozkoszy i żądzy.

Było to jednocześnie zmaganie się z formą poetycką. Burza uczuć nie dała się zamknąć w poematach o zawiłej strukturze. Działały one raczej sugestją metafor, niż jasnością wyrazu. Iwaszkiewicz zwrócił się ku prozie poetyckiej i tu poczuł zupełną swobodę. Erotyzm „Legend" ustąpił wkrótce miejsca czarom marzenia w „Ucieczce do Bagdadu" i uświadamianiu sobie podstaw własnej twórczości w lirycznym pamiętniku duszy p. t. „Księżyc wschodzi".

Iwaszkiewicza pociąga zawsze literacka kultura francuska. Śledził zdaleka drogi jej rozwoju. Gdy na dłuższy czas ocknął się w Paryżu i wszedł w stosunki z pisarzami francuskimi, poczuł w sobie powinowactwo z twórcami, dla których sprawa formy była zawsze najważniejszą sprawą i środkiem największych triumfów. Ani się spostrzegł, jak uległ czarowi tych wpływów, jak zwolna przejmować się począł nietylko metodami pisarskiemi Francuzów, ale nawet gatunkiem wytwornej prozy, tak miłej dla każdego „j e u n e m a i t r e'a" paryskiego. Wypieszczonym paryzjanizmem wypełniona jest ostatnia książka Iwaszkiewicza „P e j z a ż e s e n t y m e n t a l n e".

Gdyby ten zbiór lirycznych wynurzeń napisany był po francusku, odnalazłby się w nim nie jeden rasowy pisarz francuski, który wie, że w jego ojczyźnie najmocniej olśniewa doskonałość stylu. Począwszy od tytułu a skończywszy na układzie „pejzażów", gatunku nonszalancji i starannie wypracowanej pozie chłodu — wszystko tu francuskie z ducha, pomimo polskiej treści.

Sam wstęp brzmi tak, jakby go pisał młody Barres w epoce budowania swego światopoglądu „Pod okiem barbarzyńców". „Moje pejzaże sentymentalne — pisze Iwaszkiewicz — składają się z ćwiczeń; przedsiębrałem je niekiedy pod pozorem korespondencyj, niekiedy pod pozorem zamówionych artykułów... Powstały jako świadome wprawki, do których wziąłem się wówczas, gdy zrozumiałem, jak ważną rzeczą jest rzemiosło pisarza... Jeżeli, jak to, niestety, spostrzegłem, z powiązania niektórych momentów tych stylistycznych ćwiczeń da się odtworzyć pewien szkic poglądu na świat, nie moja w tem wina. Uważam zresztą, że zarówno temat, jak filozofja w dobrej prozie, to tylko odmiany stylu".

Pod takim znakiem estetycznym książki polskie jeszcze nie wychodziły. Nie jest to bowiem odświeżona formuła „sztuka dla sztuki", ale stanowcze oświadczenie, że najpierwszem zadaniem dobrego pisarza jest świadoma budowa własnego stylu, albowiem nawet filozofja jest tylko w prozie twórczej „odmianą stylu". Powiedzieć czytelnikowi, że „temat" nie ma żadnego, sam przez się, znaczenia — to znaczy odebrać mu radość słuchania anegdoty, którą uważał zawsze za jedyny słuszny powód narracji. Kto jednak weźmie do ręki „Pejzaże sentymentalne", przekona się, po kilkunastu stronicach, że jest tu stały t e m a t, który wymaga właśnie bacznej uwagi i głębszego z nim współżycia. Temat ten — to dusza samego autora. Dusza niespokojna, ogarniająca szerokie horyzonty, raz uradowana drobnym szczegółem codziennym, wyolbrzymionym uczuciowo i nabierającym przedziwnie mocnego wyrazu, to znowu chłonąca upojnie wszechświat cały i rozpływająca się w nim panteistycznie. Nie szukajmy w „Pejzażach sentymentalnych" bezpośredniości wrażeń; autor ostrzega nas wszakże, że są to „ćwiczenia", czyli że jest to liryzm mocno trzymany na wodzy. Jeżeli wybuchnie rozlewniej, to tylko jako poczucie własnej treści, jako egzaltacja własnej jaźni. Oto np. chwila zadumania poety nad morzem: „Przychodzi tedy chwila, kiedy się naprawdę przestaje być sobą, i, wsłuchując się w szmer miarowy i syczący wody, staje się człowiek tym złomkiem piasku na brzegu: zapatrzony we wszystko naokoło, zmniejsza się do swej właściwej roli, i, Boże, jakże zabawnie małe wydają się wszystkie różnice: różnice między mną a światem, między morzem a lądem i między wielu innemi rzeczami, które zwykliśmy dzielić nieprzestępnemi murami. A potem, kiedy owo uczucie opada jak fala aż na dno, unosząc naszą osobowość, do małego ziarnka piasku ograniczoną, powrotna nagle zjawia się fala, ogromna. Doznaje się nowej radości, mimo całe morza, lądy i nieba, radości ze swojego ja i wraz z wnoszącą się falą rośnie radość z siebie (i ze swojej młodości) — aż wybucha, w przeciwstawieniu do chwili poprzedniej, w szale poczucia swojej istoty, najważniej-

KRYZYS TEATRU

Zbliża się koniec sezonu teatralnego a z nim rodzi się na nowo bolesna dla zarządów miejskich kwestja przyszłego sezonu w teatrach miejskich.

Od kilku ostatnich lat teatry miejskie nietylko w Polsce, ale we wszystkich miastach europejskich, które je posiadają, stanowią po ważne źródło wydatków kas miejskich, gospodarują z nieuniknionym deficytem, rosnącym z roku na rok, który pokrywać trzeba z funduszów, ściąganych od ludności na opędzenie kosztów administracji i gospodarki miejskiej.

Dlaczego w latach powojennych wszystkie naogół teatry w państwach, które wojnę prowadziły, walczą z poważnymi trudnościami, a teatry miejskie i państwowe w szczególności stały się przedsiębiorstwami, dającymi olbrzymie deficyty?

Doszukiwanie się rozwiązania tego zjawiska w samym teatrze, w jego artystycznej działalności nie prowadzi do niczego. Oczywiście teatr podlega taksamo prawu ewolucji jak wszystko inne, ale upodobania tłumu, w dodatku rzekome tylko, o ewolucji tej w decydujący sposób nie stanowią. Teatr, tak jak sztuka, literatura i wszelkie inne etyczne czynniki postępu i kultury stanowić musi drogowskaz, filtr, a także i tamę dla psychicznych upodobań tłumu a nie ślepą siłę popędową. Teatr nie może schlebiać instynktom tłumu i ekscytować je, gdyż przestaje wówczas być teatrem, przybytkiem sztuki, ogniskiem kultury. Szukanie rozwiązania pro blemu gospodarczej samowystarczalności teatrów w samym teatrze i jego artystycznej działalności prowadzi do mniej lub więcej zręcznie i „fachowo" osłoniętych kompromisów pomiędzy zasadniczem powołaniem teatru a urojonymi po części w głowach różnych polityków i „reformatorów" teatralnych upodobaniami i żądaniami tłumów, kompromisów, kompromitujących teatr a nieprzynoszących wzamian spodziewanych korzyści materjalnych.

* * *

Deficyty teatralne mają swoje przyczyny w gospodarczem położeniu mas społeczeństwa i w gospodarczych, a nie artystycznych czynnikach działalności samego teatru.

W krajach, które prowadziły wojnę poziom przeciętnej zamożności w społeczeństwie obniżył się znacznie przez poniesienie kosztów i strat wojennych. Na dalsze obniżenie się tego poziomu wpłynęły głębokie przewroty społeczne i gospodarcze. U nas w Polsce osiągnęliśmy prawie punkt zerowy na termometrze przeciętnej zamożności — doszliśmy do całkowitego zubożenia, do pauperyzacji.

W tym stanie rzeczy skala przeciętna potrzeb jednostki i masy sama z siebie się ścieśnia. Przedewszystkiem zaś zapomina się najprędzej i stosunkowo najłatwiej o potrzebach kulturalnych i duchowych, zwłaszcza gdy ogół, tak jak u nas, nigdy dotychczas nie znajdował się na wysokim poziomie kultury i potrzeb tych właściwie jeszcze nie miał i dopiero zaczynał je przeczuwać i rozumieć ich możliwość.

Ta część społeczeństwa, która miała już te potrzeby, pozbyła się ich, gdy względy materjalne utrudniły ich zaspokojenie. Brak tradycji dłuższej ułatwił rozstanie się z niemi, a lekka, nieskrystalizowana tęsknota, jaka pozostała, sprzyja zwyrodnieniu w tym kierunku, że zaspokojenie zmysłów i instynktów bierze się w dobrej wierze za zaspokojenie potrzeb duchowych.

* * *

Teatr w takich warunkach powinien był dostosować się do warunków gospodarczych społeczeństwa, do wskaźnika przeciętnej zamożności. Nie obniżając ani wykrzywiając kulturalnych i artystycznych swych zadań, powinien był obniżać koszta ich realizacji, rezygnować w razie potrzeby z drogocennej oprawy, pozostającej zresztą w sprzeczności z obecną praktyką życiową mas. Niestety teatr poszedł inną drogą, zwłaszcza teatr polski. Im niżej opadał słupek wskaźnikowy na termometrze przeciętnej zamożności społeczeństwa, tem wyżej podnosił się poziom kosztów gospodarki teatralnej. Rosły gaże artystów, zwiększała się liczebność zespołów artystycznych w teatrach, roztaczano coraz większy przepych i zbytek wystawy. Oczywista, że w ten sposób teatr oddalał się od społeczeństwa, zrywał kontakt z masą, stał się teatrem ludzi bogatych, a zbytkiem dla średniozamożnych.

* * *

Zaczęto mówić o konkurencji kina i stworzono z gruntu fałszywą, bo niczem nie sprawdzoną, ani nie potwierdzoną teorję, że kino odciąga masy od teatru i że należy konkurencję tę zwalczać jej własną bronią, t. j. jeszcze więcej uwagi zwracać i poświęcać środków na akcesorja zewnętrzne, na oprawę Dać takisam przepych, jaki daje kino plus żywe słowo, a walka będzie wygrana.

I zaczęły się licytacje. Jeden teatr podkupywał drugiemu głośnych i popularnych artystów, magazynując ich najczęściej bezużytecznie, do operetki angażowano śpiewaków operowych, zagranicę jeżdżono po wzory dekoracji, kapitały trwoniono na kostjumy do jednej sztuki i grano tylko takie rzeczy, które dawały pole do rozwinięcia największego przepychu.

Przepaść między masą społeczeństwa a teatrem pogłębiała się i rozszerzała w miarę, jak teatr kroczył po tej drodze. Na widowni oprócz jednostek, najbardziej uprzywilejowanych materjalnie pojawiali się od czasu do czasu jeszcze nieliczni tylko gapie, zwłaszcza gdy mogli dostać się tam na gapę.

Przepaść tę zasypywać przyszło publicznymi funduszami, subsydjami z kas miejskich i państwowych, aby teatr, oparty już tylko na jednostkach w społeczeństwie najbogatszych, nie runął w przepaść i nie rozsypał się w gruzach bankructwa, na których taksamo dobrze mogły wyrość chwasty jak i powstać nowy teatr z prawdziwego zdarzenia — o takiej organizacji gospodarczej, która odpowiadałaby gospodarczym warunkom, w jakich znajduje się społeczeństwo.

Jest bowiem takim samym przesądem jak wersja o konkurencji kina twierdzenie, że utrzymanie na należytym poziomie strony artystycznej teatru, nie dopuszcza obniżenia kosztów strony gospodarczej. W teatrze tylko poziom artystyczny powinien być stały, poziom kosztów realizacji artystycznej działalności jest ruchomy i zależny od poziomu zamożności środowiska, w którem teatr działa.

* * *

Przed wojną w krajach o wysokiej przeciętnej zamożności teatry roztaczały przepych, płacono „gwiazdom" fantastyczne gaże, wznoszono dla teatru gmachy monumentalne i teatr nietylko nie dawał deficytu, ale przynosił poważne dochody. W krajach ubogich wędrowały od miasta do miasta trupy aktorskie i dawały przedstawienia w szopach i prymitywnie urządzonych salach. Aktorzy otrzymywali gaże o tyle, o ile w kasie była gotówka za bilety. A mimoto poziom artystyczny wielu z tych trup nie był stosunkowo niższy niż poziom artystyczny najbardziej luksusowo prowadzonych teatrów w krajach bogatych. Tam aktor pracował często dla zapewnionych korzyści materjalnych, tu dla idei się poświęcał. Pracował na to, aby przyszłe pokolenie aktorskie pracować mogło wśród blasku i przepychu, aby wzrostowi zamożności w społeczeństwie towarzyszył wzrost zamiłowania do sztuki.

Fala socjalizmu państwowego w pierwszych latach odzyskanej niepodległości przecięła ten naturalny rozwój teatru i zwichnęła go na wysokim już poziomie. Państwo i komuny poczęły faworyzować teatr i sztucznie rozwijać go zapomogami i subsydjami. Artystycznej strony teatru to nie podniosło bo jej ewolucja zależna jest od innych czynników i własnemi rządzi się prawami,raczej wprowadziło do niej pewien zamęt, sprzyjając kabotynizmowi, który znalazł teraz środki, aby tłumić iskry prawdziwego talentu.

* * *

Kryzys, który zamyka obecnie z jednej strony okres socjalizmu państwowego we wszystkich dziedzinach a z drugiej rozpoczyna nowy okres odrodzonej inicjatywy prywatnej, przywykłej przestrzegać żelaznych praw ewolucji i opierać się na realnych i przypuszczalnych potrzebach i zdolnościach najszerszych mas, zastaje teatr w najfatalniejszej sytuacji. Tu już prosta redukcja nie wystarczy do odzyskania samodzielności. Tu przyjdzie burzyć i amputować, gdyż wątpliwem jest, aby państwo i miasta mogły podtrzymać teatr na obecnych wyżynach jego gospodarczej organizacji, dopóki nie dorośnie do nich poziom zamożności mas. Zresztą niewiadomo, czy takie podtrzymywanie nie byłoby raczej szkodliwem niż pożytecznem dla interesu kulturalnego w społeczeństwie.

Obecny stan równa się brakowi teatru. Siły artystyczne znalazły i znajdują schronienie w pustych, utrzymywanych przez miasto teatrach i nie pójdą do społeczeństwa szukać zarobku, w zamian za zaspokojenie drzemiących, lub budzących się potrzeb kulturalnych Zaczęły już i zaczną coraz liczniej grasować tam wśród mas elementy, które zamiast kultury szerzą zgniliznę... przeważnie za darmo w knajpach, kawiarniach i innych publicznych lokalach. Rychło karczmarz wiejski w dni świąteczne a małomiasteczkowy szynkarz w dni jarmarczne urządzi występy nagich tancerek i recytatorów pornografji bezpłatnie na dokładkę do wódki i przekąski, a chłop polski, przypominający sobie jak przez mgłę występy wędrownych teatrów, oglądać będzie i słuchać tak, jak ogląda już i słucha tłum wielkomiejski.

* * *

Teatr w ubogiem, zbiedzonem, nękanem brakiem najprymitywniejszych potrzeb materjalnych, społeczeństwie polskiem, musi niezwłocznie wyzbyć się wielkopańskich, luksusowych nawyczek i narowów. Albowiem jeśli bilet teatralny dłużej jeszcze będzie zbytkiem dla przeciętnej w społeczeństwie jednostki, teatr w naszem społeczeńswie przestanie być czynnikiem kultury, a stanie się czynnikiem jej upadku. Stwarzając przeczucie i budząc wspomnienie pewnej kategorji potrzeb duchowych, a nie zaspakajając ich, obudzi zwyrodnienie. Torować będzie drogę do mas nagim tancerkom, bezecnym kuglarzom i pornografji.

Czasu niema wiele na namysły i do stracenia. Deficyty teatrów w nadchodzącym sezonie będą grubo większe od tegorocznych jeśli nic się nie zmieni w gospodarczej organizacji teatru. Słabiutki już dzisiaj kontakt teatru z masą społeczeństwa pęknie ostatecznie. Szereg teatrów runie przed końcem sezonu. Aktorki i aktorzy, którzy ze swego szczytnego i kulturalnego posłannictwa uczynili zawód o ambicjach czysto materjalnych, chociaż zaspokojaniu potrzeb materjalnych nie służy i upodobnili się do zorganizowanych zawodowo dorożkarzy i fryzjerów, ciężko odpokutują tę fatalną omyłkę i nieporozumienie. Zabiją potrzeby kulturalne i artystyczne i będą musieli ruszyć w tłum, aby na nowo je budzić — pójdą współzawodniczyć i walczyć z nagiemi tancerkami, aby na nowo podnosić poziom upodobań tłumu, a czynić im to przyjdzie za darmo lub za to... co łaska.

(Z.)

OSSENDOWSKI

Na marginesie odczytu w Łodzi

Zgodnie z obficie rozklejonymi po mieście afiszami „znany badacz i podróżnik, autor zachwycających opisów podróży", p. Ossendowski, dnia 13 czerwca w sali kina „Casino" w Łodzi wygłosił „jedyny w kraju odczyt, illustrowany przezroczami i pokazami", pod tytułem: „ W dżungli afrykańskiej".

P. Ossendowski, jako badacz i podróżnik, jest istotnie znany z dość drażliwych dla siebie zarzutów ze strony podróżnika szwedzkiego, Svena Heddina, o wiele mniej znanego... w Polsce; również znany jest p. Ossendowski z „zachwycającego opisu" pewnej ryby syberyjskiej, ważącej 3300 funtów = 82,5 pudów = 1350 klg. (patrz: „W ludzkiej i leśnej kniei").

Co zaś do samego odczytu „jedynego w kraju", to zawiódł on zapewne tak Kuratorjum Szkolne, które (jeśli wierzyć „nadesłanemu" do prasy łódzkiej) gotowało p. Ossendowskiemu „uroczyste przyjęcie", jak też i szersze warstwy publiczności, licznie zgromadzonej w Casinie.

Mimo, że w afiszach i w „nadesłanem" przed nazwiskiem prelegenta umieszczone były tytuły „prof. dr.", odczyt miał charakter bynajmniej nie naukowy, lecz typowo dyletancki w treści i rażąco niedbały w opracowaniu.

P. Ossendowski w odczycie swym dotykał kolejno: niebezpieczeństw wyprawy, wyglądu dżungli, stosunku tubylców do słońca i ziemi, ludożerstwa, zdobyczy, wyprawy w postaci filmu i fotografji, polowania i wpływu białej rasy.

Jednakże, wobec niewłaściwej kolejności w planie, odczyt sprawiał wrażenie luźnego zlepka, nadającego się conajwyżej na gawędę towarzyską, nie zaś na publiczny odczyt profesorski.

Z treści odczytu dowiedzieliśmy się między innemi: że konsulowie angielscy i francuscy podczas rozmowy z członkami wyprawy uprzejmie strząsali z nich skorpiony i tarantule; że inżynierowi G. termity przez noc zjadły spodnie; że w pojedynku białego czarownika z czarnym zwyciężył biały, a to przez cud wyjęcia sobie z ust szczęki (oczywiście sztucznej), którego to cudu nie mógł za nim powtórzyć czarny i t. p. dykteryjki wesołe, a nawet całkiem możliwe, dopóki nie stwierdzono ich niemożliwości. Zresztą, mniejsza o nie...

Natomiast o samej dżungli afrykańskiej, o sposobach lokomocji przez nią, o życiu jej ludów i t. p. — nie dowiedzieliśmy się prawie niczego: może dlatego zresztą, że w ciągu 40 minut prelegent nie zdążył się streścić w swym naogół cokolwiek kwiecistym odczycie. Pozostałe 20 minut wypełniła „ilustracja przezroczami"; zaś „pokazy", złożone w kątach pomostu sceny, poprostu nie były wcale pokazane.

Z polszczyzny p. Ossendowskiego notujemy parę rusycyzmów: „zatem" (w znaczeniu: następnie), „postępuje podanie", „za cały czas" (= przez); oraz germanizm: „ofiara pozostaje leżeć". A wszakże tytuł profesora zobowiązuje.. Noblesse oblige!

Nie należy dziwić się, że p. Ossendowski znajduje chętnych wydawców na swe raczej ciekawe niż naukowe elaboraty książkowe: dla księgarza jest to impreza dochodowa i nic więcej; żałować jednak należy, iż Komitet Wystawy Przyrodniczej, złożony miłośników nauki, brał jakikolwiek udział w podobnie lichej i zawodnej imprezie, jaką był niedzielny odczyt pana Ossendowskiego.

A. N.

szej, jedynie ważnej i istniejącej kwestji, którą się można cieszyć, którą można nieść i utwierdzać, nie bacząc na wszystko, co się naokoło dzieje i będzie działo do ostatka, i że siebie się będzie miało aż do końca.

Ta frenezja istnienia nie zdolna jest interesować się anegdotą gwoli jej opowiedzenia. Przygody podróżne Iwaszkiewicza, jego wspomnienia i jego opisy wówczas dopiero stają się naprawdę interesującemi, gdy poeta mówi o sobie samym, o swej duszy. Wtedy powstaje tak piękny poemat, jak „Wiosna w Paryżu", w którym poeta tworzy piękną syntezę czarującego miasta, stwierdzając na kilkunastu stronicach, ile wchłonął w siebie z tej kultury, jakie siły obudziło w nim bezpośrednie zetknięcie się z umysłowością tak bardzo od naszej odmiennną.

„Ludziom — mówi Iwaszkiewicz — powinno się ciągle mówić o sobie, bez przerwy o sobie. Słowo, spadające kaskadą, jak białe płatki śniegu, zacierają kontury, zamykają oczy—i już ogłuszony słuchacz nie wie, gdzie pod białą marą słów kończy się serce, a zaczyna drewniane rusztowanie". Jest to, naturalnie, p o z a. Iwaszkiewicz wie dobrze, że nie ma w sobie „drewnianych rusztowań", bo właśnie buduje swą duszę z wytężoną troską o jej konsystencję. O Włoszech, np., jej arcydziełach sztuki i cudach jej przyrody pisano całe bibljoteki. Iwaszkiewicz pojechał do Włoch po wzbogacenie swej duszy. „Nie można — woła — Italji opisać słowami. I trzy zadania poety: p o z n a ć, z r o z u m i e ć, o d t w o r z y ć — są mrzonką, jak szklana góra, jak pałac lodowy. Nie da się ująć świat, owa rozhukana sfora, tabun, pełen czerwiawych ogierów; nie da się zamknąć w złote oprawy słów; klatkę brzmień rozsadzi ptak śnieżnopióry — ziemia, która unosi się nad wodami cienia i wszechświata, łupiny słówek drobnych opadną, jak łuska zielonych migdałów z treści jedynej; nieuchwytny i ciemny jak woda minie nas świat, i my go miniemy". Więc, wędrując po Italji, nie pisze Iwaszkiewicz, że „Michał Anioł był dobrym malarzem", ale... pisze o piesku naczelnika stacji w Conegliano.

Ta nonszalancja — w stylu francuskim utrzymana — nie jest rzeczą przypadku, ani kaprysu, ale raczej wynikiem programowego stosunku poety do zjawisk życiowych. Zajmuje go szczegół, bo jest on „soczewką koncentrującą linje naszych przeżyć". Jeżeli w „stylu" Iwaszkiewicza szukać będziemy jego filozofji, to znajdziemy ją właśnie w rozważaniu tych „szczegółów". Na dnie jej znajduje się melancholja, która była zawsze nieodstępną towarzyszką Iwaszkiewicza. Odzywa się ona w misternie tworzonej sonacie p. t. „Niebo", skarży się głęboko w zakończeniu „Śniegu"; nabiera specjalnego wyrazu w improwizacji p. t. „Wiosna w Paryżu", gdzie, po wspaniałej „fudze" i „rozpędzie słów", następuje zaduma: „Pocóż to wszystko? Te bogactwa, sztucznie toczone kamienie, mądrze piętrzone kolumny, budowane gmachy, kombinowane fontanny; pocóż te miljardy książek mądrych, pięknych i porywających, wielkich ksiązek; pocóż ten wiatr wiosenny, i owo balansowanie drzew, i wesołość biegających dzieci; pocóż miłość różowa, co jak ptak uskrzydla moją wiosnę, pocóż moc czarodziejska nizania słów — gdy wszystko to nie zdoła zgłuszyć na ulicy, w mieście, w świecie całym, w sercu mem wreszcie — straszliwego śpiewu ociemniałego nędzarza?"

„Ćwiczenia" Iwaszkiewicza udoskonaliły jego formę, zbyt dawniej powolną bezładowi marzeń. Jeszcze ta forma nie doszła do cudownej przejrzystości wzorów francuskich. Ale przejrzystość przyjdzie sama, gdy się mocniej skrystalizuje temat, t. j. rozfalowana dusza poety.

Jan Lorentowicz.

Listy do „Prawdy“

Waluta zastępcza

Alea jacta est. Potoczyły się wypadki i jak stosunki się ułożyły — złudzeniem byłoby sądzić, że społeczeństwo w swej większości nie aprobuje rezultatu owych zmagań odmiennych kierunków politycznych o władzę. Ale nie oznacza ten rezultat zwycięstwa tej lub innej orjentacji politycznej, nie oznacza w szczególności klęski haseł narodowych. Że społeczeństwo w swej większości stanęło po stronie przedstawicieli dzisiejszego porządku społecznego, to jest wynikiem przekonania, że tak, jak było i jak jest, jest źle, że do katastrofy prowadzi walka pod hasłem wyłącznie partji politycznej, że w interesie bytu Państwa leży walka wprawdzie, ale na polu prześcigania się w dążności do ugruntowania i utrwalania dobrobytu obywateli, że nasz byt gospodarczy a może i wolność polityczna zależne są od naprawy stosunków gospodarczych i finansowych Państwa.

A jeżeli tak jest, to należy sobie uprzytomnić to wszystko, co jest przyczyną zła, nie należy zapomnieć, że jest u nas jeszcze przeszło 300,000 bezrobotnych, że głód i nędza to najniebezpieczniejszy agitator bolszewicki — ostatnia zima: groźne memento — i że są u nas stosunki przez praktykę, wbrew ustawowym przepisom wprawdzie uświęcone, nie licujące jednak z praworządnością w Państwie, jak to, że dachu nad głową uzyskać nie można bez zapłaty odstępnego i t. p. Należy przeglądnąć mowy naszych byłych ministrów skarbu od Jastrzębskiego począwszy, który głosił podniesienie oszczędności i walkę z dewaluacją przez wprowadzenie papierów w połowie na złote franki, by przyjść do przekonania, że hasła: oszczędność, praca, równowaga bilansu, równowaga budżetu są środkami do utrwalenia dobrobytu, jeżeli taki panuje, są jednak, równie jak hasło: „salus reipublicae“ bez dobrobytu obywateli, hasłami tylko teoretycznemi, jak długo dobrobytu obywateli nie ma, czyli nie wystarczą same przez się, by obudzić śpiącą produkcję, by kominy fabryk znów się dymiły, by tysięcy robotników i urzędników nie wyrzucano na bruk i t. p.

Tu nasuwa się kwestja nader piekąca: budowy domów mieszkalnych, piekąca zwłaszcza ze względu na postąpiony już sezon budowlany. Nietylko bezrobocie, a i niebezpieczeństwo, że dach, który posiadamy, zawali nam się nad głowami — groźba zawalania się domów nie poddawanych reparacji — powinno skłonić miarodajne czynniki, by wszczęcia akcja budowlanej nie odwlekać do przyszłego sezonu.

Oczywiście, że akcja sanacji gospodarstwa, która obejmie nietylko akcję budowlaną, wymaga pieniędzy, pieniędzy i jeszcze raz pieniędzy. Jeżeli pożyczki zagranicznej nie da się uzyskać pod warunkami nie naruszającymi naszej samodzielności państwowej i gospodarczej, **nie pozostaje nic innego,** jak pożyczka wewnętrzna. Ogólne jest przekonanie, że nasze życie gospodarcze wymaga obfitego zasilenia w środki pieniężne, ogólne jest narzekanie, że nie całe 400 miljonów złotych obiegu pieniężnego, czyli 13 zł. na głowę, jest sumą nikłą dla podtrzymania życia gospodarczego Państwa o 30 miljonach ludnoci. A przeciw wypływającej z tego stanu rzeczy z logiczną konsekwencją ewentualności powiększenia tego obiegu pieniężnego podnosi się zarzuty inflacji. Powstaje kwestja, co jest zgubniejszem w skutkach? Czy niebezpieczeństwo „inflacji“, przewidywane tylko, czy oczywiste i realne niestety zamieranie życia przemysłowego, handlowego, rolniczego a nawet kulturalnego, dla braku takiej ilości kapitału obrotowego, jaki jest koniecznie potrzebny dla podtrzymania tego życia. Zgubnym skutkom inflacji, t. j. dewaluacji i drożyźnie, które zresztą przeżywamy mimo ograniczonego obiegu pieniędzy, przeciwdziałać będzie zabezpieczenie pieniądza, emitować się mającego, na majątku narodowym i tegoż majątku solidność, dochodowość i bezsprzeczna tendencja do rozwoju i rozkwitu, o ile dla takiego rozkwitu stworzy się odpowiednie warunki gospodarcze.

Lekkiem sercem ofiarowujemy różnym obcokrajowcom części naszego majątku narodowego, który dla nich jest pożądanym przedmiotem dla zabezpieczenia swych wierzytelności z ewentualnej pożyczki. Sami zaś nie możemy zdobyć się na zaufanie do wartości naszego majątku narodowego, by przyjąć, że tenże stanowić będzie dostateczny podkład dla waluty, która właśnie ze względu na swe ufundowanie nie spowoduje wahań dewaluacyjnych. Jeżeli jedynem przeznaczeniem tej waluty, zresztą przejściowej, będzie służyć celom produkcji, nie wolno mieć wątpliwości, iż pożyczka wewnętrzna udzielona produkcji przez obywateli w formie obciążenia ich majątku lub części tegoż, potrafi sprowadzić nie w mniejszym stopniu uporządkowania stosunków gospodarczych, jakie spowodowała w Niemczech „marka rentowa“ jako waluta przejściowa i że choć ex post oczyści z chwastów teren dla stałości „waluty złotowej“.

Na cele budżetowe, konsumcyjne niechby służyły inne źródła np. wprowadzenie należytości stemplowych za czynności sądowe w b. dzielnicy pruskiej w miejsce obecnie ex post uiszczanych kosztów sądowych, zalegających następnie w setkach tysięcy złotych w wielkiej ilości sądów, upaństwowienia zakładów ubezpieczeniowych i t. p.

Grudziądz, dn. 7 czerwca 1926 r.

Dr. Edmund Bernecki
Dyrektor Sądu Okręgowego.

CYWILIZACJA A KULTURA

Nauka o cywilizacji jest jedną z najmłodszych, choć sama cywilizacja może sobie śmiało liczyć nad pięć tysięcy lat. Nasza nauka jest uwieńczeniem historji i filozofji, bo należy do tych dwóch działów i jest ich wypadkową. Nauka historji dziś ma trzy stopnie: 1) monograficzny, który zajmuje się zagadnieniami szczegółowemi co do miejsca, czasu, osób, zdarzeń, 2) pragmatyczny, który doszukuje się związku w większych całościach i 3) historjozoficzny, który bada stosunki międzynarodowe i ustroje zespołów narodowych.

Ponieważ historjozofja czyli nauka o cywilizacji jest młoda, jeszcze często miesza się ją z kulturą. Niedawno „Rzeczpospolita“ przestawiła te pojęcia, naucząjąc, że kultura obejmuje dorobek duchowy, a cywilizacja materjalny. Mann, najwybitniejszy publicysta niemiecki, w paryskim odczycie pokojowym rozróżniał też cywilizację francuską jako uniwersalną od niemieckiej kultury, jako dorobku narodowego.

Samo językowe przetłumaczenie słów wskazuje, co należy rozumieć przez kulturę, a co przez cywilizację. Kultura, słowo łacińskie, znaczy dosłownie uprawa i łączyło się z agri, = t. j. uprawą roli. Dalej można mówić o uprawie ogrodu, mieszkania, miasta, kraju. W całości kultura to będzie uprawa wszechstronna, począwszy od roli, a skończywszy na charakterze — wejdzie do tego dorobku nauka, literatura, sztuka. Cywilizacja zaś od łacińskiego civis = obywatel, znaczy uobywatelnienie, t. j. wychowanie na obywatela. Gdy się państwo rzymskie rozpadło, Kościół rozniósł nauki i sztuki po Europie i utworzył nowy wyższy związek między narodami i choć słowo civilisatio tym nowym stosunkom niezupełnie odpowiadało, jednak zostało i oznacza przygotowanie całych narodów do współżycia w pewien określony sposób.

Ponieważ i organizm ludzki i naród jako wyższa jednostka wciąż się całkuje i co wyćwiczą ręce, to odbija się na kształcie czaszki, dlatego i kultura z cywilizacją mają ścisłą zależność i nieraz we wyższych dziedzinach tak się przeplatają, że trudno je rozróżnić i te same objawy można raz uważać za kulturalne, a drugi za cywilizacyjne, ale dziś już tworzą się z nich dwie odrębne nauki, jedna o znamieniu uprawy, a druga uobywatelenia.

Polska szkoła w gimnazjum klasycznem wprowadziła nowy przedmiot, nazwany Kulturą. Narazie jest to kultura klasyczna. Ale już mamy podręcznik do kultury Polski w historycznym przebiegu. Kultura szlachecka w pałacach i dworach, miastach i urządzeniach jest wysoka, kultura ludowa dziś dopiero się uświadamia i poczuwa do swej godności. Z ludowych pierwiastków mieliśmy romantyzm i Chopina, mieliśmy język w Krzyżakach, Chłopach, Roztoce, mieliśmy obrazy Tetmajera i Witkiewicza — i będziemy mieli całą przebogatą nową kulturę własną. Regjonalizm kulturalny powoli, ale skutecznie zrobi swoje.

Nowa kultura musi też wpłynąć na odnowienie cywilizacji. Kultura zaczyna u nas oprócz regjonalizmu uprawiać wymianę słowiańską; mamy ją w piśmiennictwie, teatrze, malarstwie; zwolna przejdzie w inne dziedziny, uwszechstronni się i wyróżni nasz cały szczep słowiański od kultur sąsiednich. Za kulturą pójdzie cywilizacja, która dotąd nas rozdziela, bo Rosjanie mieli typ turański, Czesi różne, a przeważnie bizantyński, Polacy łaciński z pewnemi odcieniami na zachodzie prusko-bizantyńskim, na wschodzie rosyjsko-turańskim.

Musimy sobie jasno zdać sprawę z tego, że straciliśmy jednolitość typu cywilizacyjnego. Naogół nasza cywilizacja jest łacińska, zachodnia, ale już ogromny wpływ wywarli na nas Prusacy ze swym typem bizantyńskim i Rosjanie z turańskim, a również i Żydzi, tak bezpośrednio, jak przez socjalistów zwolna, ale bezustannie narzucają nam swój własny typ. Polska dziś to nie bogaczka cywilizacyjna, którąby miała jednolity wybitny typ, ale nędzarka okryta strzępami łacińskiemi, bizantyńskiemi, turańskiemi i żydowskiemi — idziemy do golizny pierwotnej hordy, jeżeli coś się nie stanie i nas nie porwie do rodzimej twórczości...

Z. Wasilewski napisał piękną książkę: „Życie i katastrofy cywilizacji narodowej“, która we wielu punktach przedstawia inny pogląd, niż my tu sobie rozwijamy, ale poza przezacną tendencją patrjotyczną nie ma fundamentu naukowego. Z. Wasilewski, o ile go znam, jest literatem, a na historjozofa trzeba być historykiem, filozofem i biologiem. Wasilewski często pisze w swej „Myśli narodowej“ na tematy, potrącające o cywilizację i wypowiada się za utrzymaniem u nas typu łacińskiego, a między wierszami czytam (nie upieram się, że nieomylnie) wstręt do nowej cywilizacji, którąby nie zrywając ze Zachodem, szukała nowej własnej drogi na Wschód. Dla Z. Wasilewskiego rdzennym typem Polaka jest Poznaniak — ja choć nie jestem ani historykiem, ani biologiem, a filozofem, zaledwie odrobinę, ośmielam się twierdzić, żeśmy typ rodziny zagubili i dopiero musimy go w sobie wychować. Mnie skłonności i przeżycia raczej zwracają ku lewicy, bo spodziewam się, że stamtąd wyjdzie ów genjusz narodowy, który nas zwróci ku Jerozolimie, ku Wschodowi, ku federacji słowiańskiej.

P. Zyg. Wasilewski, daruje mi, że czując dlań gorącą wdzięczność za wspomnianą książkę, jednak idę za Konecznym, Majewskim, Garlickim. Cywilizacja u nas musi nabrać większego rozgłosu i musi stać się przedmiotem nauki szkolnej w najwyższych klasach, jako uzupełnienie propedeutyki filozoficznej, na którą wtedy musi się przeznaczyć zamiast 3 całe 4 godz. tygodniowo.

Majewski przepięknie dowodzi, że cywilizacja zajmuje poważne miejsce w psychologji, a jeżeli wychowanie obywatelskie nie ma skończyć jeno na uświadomieniu, znów tu musi znaleźć uwzględnienie wyrobienie cnót cywilizacyjnych, na co trzeba także czasu. I etyka dziś, kiedy Liga narodów tyle nam sprawia kłopotu, nie może pominąć zagadnienia nowej cywilizacji, aby do niej jednostki i narody wychować. Kościół, jako instytucja i największa organizacja, jeżeliby pojmował nowocześnie swe obowiązki wychowawcze, jak tego domaga się Foerster, musi szczegółowo zająć się cywilizacją.

Jant. Żeg.

Z teatrów warszawskich

Sezon ogórkowy, który właściwie już się rozpoczął — nie odbija się zupełnie na frekwencji w teatrach. Przeciwnie — ciągłe deszcze i niepogody oraz zamknięcie kino-teatrów, skłoniły publiczność do pilnego odwiedzania teatrów i teatrzyków stołecznych.

Ażeby nawiązać jak najściślejszy kontakt z publicznością i dać jej lekką i wesołą „strawę duchową“ wybrali kierownicy przybytków Melpomeny, z małemi wyjątkami, utwory sceniczne żywe i pełne humoru. Prym wiodą jak zawsze teatry, pozostające pod dyrekcją p. Szyfmana. Teatr Polski bowiem gra przepyszną komedję amerykańską „Dzień bez kłamstwa“ w znakomitej interpretacji p. Maszyńskiego, Mazarekówny i Samborskiego, Teatr Mały zaś arcywesołą komedję De Flersa i de Caillaveta „Osiołkowi w żłoby dano“ w której odznaczają się wybitną grą Modzelewska i Malicka oraz Węgierko. Z teatrów miejskich gra Letni wesołą satyrę — komedję Sardou „Rozwiedźmy się“ z znakomitą Ćwiklińską. Teatry Narodowy i im. Bogusławskiego zaś utwory poważne; pierwszy wystawił w piątek „Burzę“ z Jaraczem, drugi zaś daje nieśmiertelny poemat Zygmunta Krasińskiego „Nie-boska komedja“ w genjalnej nowoczesnej inscenizacji dyrektora Szyllera. Teatr Wielki wystawił w sobotę najnowszą operę Szymanowskiego „Król Roger“. Z teatrów operetkowych pozostał obecnie tylko jeden „Wodewil“ Szczawińskiego, ponieważ inne urządzają lotne imprezy na prowincji. Teatr „Wodewil“ zaangażował ostatnio p. Messal — która grać będzie w najbliższych dniach „Cnotliwą Zuzannę“.

Teatrzyki pełne. „Perskie Oko“ wystąpiło ze świetnym programem. Rewja „Uwaga... jedziemy“ aczkolwiek nie przedstawia większej wartości literackiej jest pełna humoru i ściąga codziennie tłumy publiczności. Zespół teatru „Perskie Oko“ rozpoczął pozatem jeszcze drugą imprezę w Teatrze Niewiarowskiej.

* * *

Na Dyrektora Teatru Narodowego powołany został (na przyszły sezon) p. Jan Lorentowicz, wybitny literat, krytyk, a przedewszystkiem znakomity znawca teatru. Poważna wiedza, znajomość administracji teatralnej i długoletnie doświadczenie p. dyrektora Lorentowicza zapewnią Teatrowi Narodowemu bezwzględne powodzenie i postawią go na wysokim poziomie artystycznym.

* * *

W kołach teatralnych krążą dwie wersje o cenach miejsc w przyszłym sezonie. Według jednej z nich mają teatry miejskie — podnieść ceny miejsc o 25 procent i zrównać się pod tym względem z teatrami dyr. Szyfmana, druga z nich zapowiada zniżkę cen we wszystkich teatrach, natomiast znaczne (słuszne pozatem) ograniczenie biletów bezpłatnych.

A. W.

Obwieszczenie.

Magistrat m. Łodzi niniejszem podaje do publicznej wiadomości, że Min. Spraw Wewnętrznych reskryptem z dnia 31/V-26 — Nr. S. F. 3875/26 zatwierdziło normy stawek procentowych miejskiego podatku od lokali za rok 1926, uchwalonych na posiedzeniu Rady Miejskiej w dn. 17/XII-1925 r., jak następuje:

a) 1% komornego wzgl. wartości czynszowej z miesiąca czerwca 1914 r., o ile wynosiła ponad rb. 150.— do rb. 300.— rocznie;

b) 2% komornego wzgl. wartości czynszowej z miesiąca czerwca 1914 r., o ile wynosiła ponad rb. 300.—, a nie przekraczała rb. 800.— rocznie;

c) 3% komornego wzgl. wartości czynszowej z miesiąca czerwca 1914 r., o ile wynosiła ponad rb. 800.—, a nie przekraczała rb. 1200.— rocznie;

d) 5% komornego wzgl. wartości czynszowej z miesiąca czerwca 1914 r., o ile wynosiła ponad rb. 1200.— rocznie;

Podając powyższe do wiadomości, Magistrat m. Łodzi nadmienia, że stosownie do wspomnianej uchwały Rady Miejskiej oraz w myśl powołanego wyżej reskryptu Min. Spr. Wewn. zwolnieniu od miejskiego podatku od lokali za rok 1926 — poza zwolnieniami, wyszczególnionemi w art. 23 ust. z dn. 17/XII-21 (Dz. U. R. P. Nr. 2, poz. 6 z r. 1922) i art. 7 ust. z dn. 11.8.23 roku o tymczasowem uregulowaniu finansów komunalnych (Dz. U. R. P. Nr. 94, poz. 747) podlegają również:

a) lokale, których komorne wzgl. wartość czynszowa z miesiąca czerwca 1914 r. nie przekraczała rb. 150.—;

b) lokale, zajęte na pomieszczenie szkół i zakładów naukowych, utrzymywanych przez osoby prawne i fizyczne;

c) lokale, zajmowane przez kooperatywy, związki zawodowe i zrzeszenia kulturalno-oświatowe i społeczne oraz przez stronnictwa polityczne, stojące na gruncie państwowości polskiej;

d) lokale, niezamieszkiwane lub nieużytkowane na cele przemysłowe, handlowe i t. p.

Łódź, dnia 18 czerwca 1926 roku.

Magistrat m. Łodzi.

Przewodniczący Wydziału Podatkowego:
(—) KULAMOWICZ.

Prezydent:
(—) M. CYNARSKI.

Ceny ogłoszeń: Strona ogłoszeniowa dzieli się na 4 szpalty. | Ogłoszenia zwyczajne 25 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Ogłoszenia w tekście 40 groszy za 1 milimetr wysokości w jednej szpalcie. | Drobne 10 groszy za wyraz.

Redaktor i wydawca: *Paweł Zielina.* Odbito w Drukarni Państwowej, Piotrkowska 85